

PISMO

JA . . . KA . . . RA . . .

[Radecki Jan Kanty]

Czuję w ręku siłę nową
Żądze nowe i gorące:
Co za szczęście z młodą głową,
Z młodą myślą — serce wrzące!

TWARDOWSKI. — Dialog z r. 1628.

Tom I.

Nie wypisywać się na kserokopie



POZNAŃ

Nakładem Autora.



DRUKIEM WALENTEGO STEFANSKIEGO

1842.

PISMO

JA . . . KA . . . RA . . .

Czuję w ręku siłę nową
Żądze nowe i gorące:
Do za szczęście z młodą głową,
Z miłą myślą — serce wrzące!

TWARDOWSKI. — Dialog z r. 1628.

Com I.



POZNAŃ

Nakładem Autora.



DRUKIEM WALENTEGO STEFANSKIEGO

1842.

PISMO

... KŁ ... KŁ ... KŁ

Wyższe w roku się nowa
kłada nowe i gorące
i niebezpieczeństwo z młodego słowa
i młodego myślenia — nowe wyobrażenia
Twarowski — Dział nr 103

Wym. I.

6928/1



ROZDA

Wydawnictwo Literackie

1938

Wydawnictwo Literackie, Kraków

1938

IMPRIMATUR

Posen, den 18. Juli 1842.

POPLINSKI.

IMPRIMATUR

Posen, den 18. Juli 1842.

POPLINSKI.

PRZEDSŁOWIE.

Narod każdy, równie jak pojedynczy człowiek, ma dziecięce swe lata, która to doba, miłym urokiem spomnień wiek jego późniejszy przyjemnia. Wiek dziecięcy Narodu, jest zawsze epoką niepewną, a kiedy już w młodzieńca wyrośnie, dopiero kronikarze jakby należycie rodu jego świadomi, kreślą mu cudne przeszłości obrazy. Lud ich plemienny błyszczy od złota i brylantów czasami, powiadają mu, że na złotogłowie swe pierwsze wydał technienie, iż jest pokrewnym bogów, a nimfy bujały kołyską jego. Młodzian nadęty wysokiem pochodzeniem swoim, dumnym się staje zmyślenia czyste bazarzy wiodą go do wielkości,

podsycają w nim żądze sławy. On — stworzon do wielkości, winien walczyć, podbijać, panować; on — pokrewniak bogów, musi zamknąć w swém sercu nieskażone uczucia, i tym sposobem baśń stara kronikarzy Naród w siłach młodzieńczych czyni bohaterem. Niech mi kto zaprzeczy, iż co innego nie to panoszenie się z wywodzenia Ludów, czyniło wielkimi Narody, temu stawię na oczy owe Greki lub Rzymiany: to nie ludzie, pół-bogi zamieszkują ziemię, bracia rodzeni bogów szukają sił wszelkich w przyrodzie, aby się dźwignąć z duchem pod niebo, i zadziwiać cnotami, przez które chcą dowodzić, że to ich rodzinna po przodkach spuścizna.

Odkąd ród ludzki poszedł w narody, kronikarze i poeci pracować poczęli nad przystrajaniem obrazami Edenu dni rodzinnych swego plemienia; a w miarę wzmagających się dziejopisarskich talentów u jakiego Narodu, mnożyli się bohaterowie; gdyż historia podawała ludziom wielkie do naśladowania wzory, które kopiując, sami nowymi, doskonalszemi częstokroć stawali się wzorami. Z tego się pokazuje jak wzniosły, a trudny do odpowiedzenia celowi, był i zawsze będzie zawód kronikarza.

Ale i nie sama wielkość, czy idealizm, wyjęty prosto z wyobraźni dziejopisa, napotyka się w dziełach tych, co o pochodzeniu narodu jakiego pisali: znajdzie się tam takie mnóstwo prostych, bezładu natłoczonych baśni, jak im co podawał głos Ludu. Pierworodne ich dziecię, mimo swą wielkość rodową, ukazuje się nam częstokroć, osnute w grube pieluchy, uśmiechając się do nas z kołyski prostej roboty, — bo kronikarz nieważył się naruszać podania Ludu; zabytki nic niezna- czące, ordynarne, stają się czasem relikwiami i srebrną jutrzenką, która błyszczy potem nad skronią młodziana. Dziejopis więc opisać musi wszelkie drobiazgowo szczegóły, rodowe znamiona, nawet baśnie nianiek, zabierając się do skreślenia żywota, swojego bohatera.

Takich to baśni roje krążą nad kołyską Laci- kiego Narodu; i dawniejsi kronikarze, bardzo roz- sądnie, a rączej szczęśliwie, postąpili sobie, wszy- stkie takowe baśnie do swego dzieła zabierając, późniejszym dopiero pokoleniom, zostawując sąd zdrowy i wybór rozumny treściwej a istotnej prawdy.

Epoka, którą kronikarze nasi nazwali bajec- zną, w dziejach naszego Narodu, nie może się

nazywać wiekiem zupełnej ciemnoty: omiała i ona
 swoich bohaterów; których cnoty stawionemi były
 od całego plemienia. Byli tam przykładni ojciec
 kochające rodziców i dzieci; honoru nosili w swych
 sercach przyrodne cnoty, pietności i święte; a tak
 jeszcze proste; jak i je sam Twórca wyrył na czło-
 wieczej duszy; światło dopiero nauk illuminało
 serce człowieka; w ciemności wymuszone; — te ko-
 lorowe ognie; ale z nich dymy są częstokroć
 trujące.

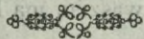
U przodków naszych; którzy na tej tu ziemi
 stali jeszcze gościnną; życie było wielką mową.
 Zaspokojenie koniecznych potrzeb do życia; było
 głównem; wszystkie zatrudnienia; przemoc nie
 upowazniała w nikim próżnowania; a i za ledwie
 tylko naczelników plemienia; wypoczywały ręce,
 iżby mieli czas do zatwiania sporów i bronie-
 nia niewinności. Naczelnikom; święto przynoszono
 w dani chleb prosty; skóry i mięso dzikiego zwie-
 rza. Trybunały ich; budowała przyroda; prawa
 według jakich; sądzili nie były na miedzi rycie; ani
 też na pergaminach pisane; prawodawcą było su-
 mienie; czyste serce, w którym się głos Twórcy
 odbijał; i zapisał tam swą wolę; dyktowało im
 wyroki.

z pęt. Gniazda ciemieżców włóczęnią rozorać, ich karki dumnie rozgnieść pod stopy, na nich rozrodzić Narodów tłum: gdy z nich potężne wznieście państwa, gdy im będziecie budować grody, na swojej szali waząc ich los; niechaj i wtedy to święte prawo, zapelnia wasze ojcowskie serca — cnota wasz żywioł, sława czyn. — Niech Tubalkajna, Jawana plemię, szwędniczą osobie chwałą zastynie, iż czytać umie z przyrody ksiąg; niech inni śmiercią zyski kupują, słodko przyprawne piją trucizny, życie wlewają w ciosany głaz. Owi rozdarłszy wnętrzości ziemi, niesyci złota, niech dzieci żony kupuje od nich dziki wróg: waszemi skarby łan złotokłosa, a hasłem waszém ma być przez wieki — cnota nasz żywioł, sława czyn.

Gdy wasze ziemie miodem popłyną, głodne sąsiady gardła otworzą, by skarbów waszych nektar pić; lecz tych na błoniach szablą zdmuchniecie, na rzekach wody wasze ich schłoną, w górach łby stłuką o szczyty Tatr. Szerokowładni! Cóżto me dzieci?... przyszłość się ciemi, toczą się chmury... walczą żywioły, i zawył grom?... Zbyt długom czytał w przeznaczeń księdze. Ocal ich Panie!... wszak to Twe dzieci!... — ich żywioł cnota, sława czyn!“ —

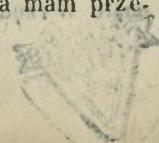
I Assarmot upadł na kolana, wznosił obie ręce ku niebu, a potem kryjąc swe oczy, nie śmiał czytać w rozświetlonej przed sobą przeznaczeń księdze. Archanioł w gwiazdzistej szacie, zawisł nad patriarchy głową — i skinął: to był znak wzywający go przed

tron Przedwiecznego. Assarmot, po raz ostatni zwrócił swe oczy na tysiące dzieci, a lekki uśmiech przeslizgnął się po świętej jego twarzy. Coby ten uśmiech oznaczał? — nikt tego nie pojął z tłumu; może przyszłą, niewypowiedzianą jeszcze chwałę plemienia, po przecierpianej niedoli. Patriarcha zniknął w eterach, unoszony przez bożego posłannika, a nad jego pokoleniem, słońce już odtąd nie tak świetnie jaśniało. —



G N I A Z D O.

„I pókiż będziesz, o ukochany! coraz to głębiej w świat się gna? tyleśmy mieli miłych noclegów, tyle świeciło dla nas zórz; ty — coraz nowój szukasz siedziby, i, nie chcąc moje pijesz łzy! Przecież robactwo pewne mieszkania, gospody mają lew i sęp, pajak miotany wciąż gwoli wiatrom, na jednych drzewach snóje sieć: samże więc człowiek naprzekor tworom, ciągle do nowój kniei gnan, zaścielać będzie we ślady trupem, i biedz by rychlój znaleźć śmierć? Słuchaj, mój miły! nie chodźmy dalej, poco nam marnie gonić wiatr? wszak tu wokoło niebo się śmieje, lwy ryczą — dosyć znajdziem szat ... O, mnie się zdaje że dla człowieka nie takie losy Perkun dał: ja mam prze-



czucie, iż nasze dzieci, na łożach ojców będą mrzeć. Zostań więc, zostań! na mą pieszczotę, — zakłaśnij w dłoń, hasło daj, i niech tysiące braci tułaczy uderzą w topór, stawią gród“...

Tak prosiła nadobna Oda, ponurego Lecha małżonka, tuląc się pod jego fałdowany płaszcz z niedźwiedziej skóry. Wódz pokolenia siedział zatopiony w myślach; a kiedy Lud jego miłej oddawał się swobodzie, on nie miał i chwili spokojnej, zaturbowany o przysporzenie mu szczęścia. Uśmiech rozkoszy przebiegł po zarośniętym licu Lechowém, przycisnął małżonkę do łona, i westchnął — spomniawszy, jaką uczyła dla niego ofiarę, opuszczając z nim ciepłą i wygodną Charwacką ziemię.

Dwunastu naczelników pokoleń stanęło przed zadumany wodzem — czekali na jego skinienie, na rozkazy, jakby przystąpili do słuchania wyroczni.

„Pójdźcie, bracia! do ofiarników, powiedzcie im, że się zmęczył Lech, swe pokolenie pędząc po świecie, i chce mu teraz stawić gród. Niechaj się modlą: Chorsza, i Mokosz, stary Lassota i chór Wił — wszystkie naszego plemienia bogi przyzwać tu; gdyż tu ołtarze, tu nasze chaty, tu ja chcę dla was stworzyć świat.“

Skinął — odeszli, całując kraj niedźwiedziej jego szaty, — a piękna Oda uśmiechnęła się radośnie i padła przed kochankiem na kolana.

I one czasy miały kapłanów, i stanęło ich kilkunastu w rzędzie, wszyscy w bieli jak gołębnice; a naj-

starszy patriarcha brodę miał podobną odzieniu: a kapłani pytali bogów, czy miejsce i zamiar osadowienia się, szczęście lub niedolę przysła im rokuje?

A było, iż orzeł wielki białopióry, unosić się począł nad ofiarnym płomieniem, głos jego był harmonią niebiańskiej muzyki; a okrążywszy trzykrotnym wieńcem głowę siwobrodego patriarchy, usiadł na odwiecznym, świętym dębie. I troje piskłał wyciągnęło ku niemu długie swe szyje, i roztworzyły się ich wygłodniałe gardła, a z nich wydobył się jeden jękliwy wyraz — głód!

I ojciec nakarmił dzieci swoje, a wtedy wszystkie trzepocąc w skrzydła, himn dziękczynny zaświegotały. A siwobrody patriarcha na to powiedział: „To wyświegotali Lachowie! a ten karmiący ojciec, to wasz wódz; lot głośny orła — to wasza chwała, a pierze białe — to wasz Duch. Oby ten zwiastun szczęścia, swobody, przez wieczność pierzem białem szklnił. Lachowie! niebo przychylność wróży, na orłą chwałę wznosmy gród: on ma na dębie królewskie gniazdo, nam — tu na dole gniazdo słać, gród Gniazdem zwać.“

I powstało na puszczy orle miasto — Gniazdem je ochrzczono; dąb wyniosły na środku nietykalny stoi: otoczyły go ofiarników chaty, starców — władczy plemienia, świątnice Perkuna i bożyszcz znaczniejszych. A najwyżej nad wszystko wznosił się dworzec
Klechdy. 2

Lechowy, złożony z twardego kamienia; na szczyt mu weszły dwie ozdoby — dwie wyciesane wieżyce, równe orlemu dębowi. I orzeł miał teraz trzy gospody: krążył w około dumnie, szeroko; a gdy srebrném połyskał pierzem, Lud z Gniazda, palcem go sobie wskazując, wołał: „Chejno, chejno! to nasz brat, to nasz druch, to nasz pan!“



I ojciec nakarmił dzieci swoje, a włożył wszystkie trepczeczki w skrzydła, i im dąbki pokazywał. A siwobrody patriarcha na to powiedział: „To wy święgotali kachowiel, a ten karmiący ojciec, to wasz wódz; ten głony ota — to wasza chwala, a pierze białe — to wasz Duch. Oby ten zwiastun szczerka, szczerka, pierze wiozoność pierze białe szczerka. Kachowiel! nieba przyczynność woty, na ota chwala, wnożony gród: on ma na dziecie kachowiel kachowiel nam — tu na dole kachowiel stad, gród Gniazda kachowiel.“

I powstało na puszczy ota miasto — Gniazda. I ochaczono; dąb wnożony na szczerka nietykany stoi: otażony go otażony w ota, szczerka — w ota. Czy płomienia, świadczenie Potkuna i porzeczka zuchowiel. A najwyżej nad wszystko wzniesł się dworzec Kachowiel.

Miasto Gniazdo chociaż w chleby bogate, nie mogło już udźwignąć ludzkiej exorbitancy, do to się wszystko do-
 zdytu mnożyło; a kędy Lech chleba zostawił, to teraz dy-
 to dźwiesić. Miasto długo, szeroko, naokoł wyciąga-
 to tamiona: jednem, sięgnęło ku północy, aż puszczo-
 nawyłoł przez bagno przedłot; drugiem tamieniem opar-
 to się o jezioro, nad którym w piase się złożyło, i po-
 budowało domostwa ścisłionemi rękami jakby palce
 u piesci; inne czołny wyciągało to cudo, w miarę jak
 mu we wnętrzościach toli, a mus było w dok brzo-
 cę to, co przesycało. **III.**

WIZIMIROWA FLOTA.

rozparł się dumnie Wizimir na Lechowym sto-
 cu, a stolec ten przez półtora wieka, plemię Lechowe
 budowało z wielką mozolą. Stał on już wśród miasta
 wielkiego, a kędy przedtem puszcza szumiła dębowa,
 teraz kmieć pracowity ziemię skopał motyką; śnać mu
 było markotną, że dotąd jak wilk samo mięso zrzec
 musiał, jak niedźwiedź — samą krwią się napawać.
 I miało już plemię Lecha spory kęs chleba, o którym
 mogli po całych dniach na ścianach gładko uciesanych
 wisieć z kołczanem strzały. Tylko pán Wizimir kazał
 czasami sobie ubić rysia lub sobola, iżby odnowić toń-
 ską swą szubę i czapę.

Miasto Gniazdo chociaż w chleby bogate, nie mogło już udźwignąć ludzkiej czerniawy, bo to się wszystko do zbytu mnożyło; a kędy Lech człeka zostawił, to teraz było dziesięci. Miasto długo, szeroko, naokół wyciągnęło ramiona: jedném, sięgnęło ku północy, aż puszcze nawylot przez bagna przebiło; drugiem ramieniem oparło się o jezioro, nad którym w pięść się złożyło, i pobudowało domostwa ściśnionemi rzędami jakby palce u pięści; inne człony wyciągało to cudo, w miarę jak mu we wnętrzościach roilo, a mus było w bok urzucać to, co przesycalo. Silna i duża była to machina, na środku której siedział pan Wizimir przed kamiennym swym dworcem a z dębowemi wieżycami; siedział mówię w niedźwiedzim, przez jedno ramie uwieszonym płaszczu, w rysiej czapie na pół czoła nasunionej, i wesolém sokolém okiem spozierał na draby swoje. Chłop w chłopa jak kępa dębów! twarze obrosłe jakby gałęzie liściate, kołczan przez ramie, a łuk przez plecy, za każdym szczękotały. Pan Wizimir jeszcze lepiej czapy nasunął na oczy, spojrział na ludzi obcych co mu z lewego stali — i westchnął.

„Toć jabym chętny” rzecze do cudzych „wiódl moją dziatwę na duński żer — ale, na bogi, zaklinam, ludzie! jeśli to najazd cofnę w tył.” — „Nie władzco lacki!” posłannik powie „książę Pomorza, a nasz pan, Ismar cnotliwy nas tu przysyła, iżby się bronić pomoe miał. Tam, aż od morza, Duńscy są ludzie, co chci-

wi mordów, naszej krwi, chcą nas na sługi obrócić swoje, kazić naddziadów naszych proch! Słyszał zaś Ismar żeś ty szlachetny, a więc pomożesz bratu brat: a gdy zwyciężym pewny bądź darów; lecz nie nagrodzi żaden dar: bo ten co śmieie broni niewinnych, — temu nagrodą mało świat.” —

Skonńczył posłannik — Wizimir skinął, zabrząkły paize, odgłos gromu rozległ się przez miasto, i ruszyli mężowie. A szli całą dobę, aż jedno lato i zima minęła, stanęli u morza na wiosnę. Szczętkły lackie topory po sosnowej puszczy, tysiączne pracowały ręce zbijając wielkie okręta; a w roku sto ich wy płynęło na morze, jakby miasto jakie. Wizimir stanął u steru i łuk naciągnął, łuk do którego niczyja inna nie nadawała się ręka. Świsnęła strzała, aż tam kędy na swęj flocie stały duńskie rozbójniki.

Zadrzał Syward władzca duński, świst strzały śmierć mu niechybną rokował; zrozumiał, iż silna to musi być ręka, co takie naciąga łuki. Syward ucieczką chciałby już ocalić życie, ale zapóźno było: zawrzały nurty bałtyckiego morza pod ciężarem lackiego plemienia, prysnęły wiosła w odmęta; i pochwymano duńskie zbiegi.

Ismar pomorskie księżę, mściwy za swoich zagładę, morskie balwany krwią duńską farbował; ale spaniałe wojownicy w polu jeno brali zwyciężonych. Znalazło się kilkanaście tysięcy jeńca po bitwie: dwie Sywardowe córny, i Jarmeryk syn jego. Jeno samego nie

schwytano królika, który wolał poledz od Ismarowego oszczepu, niżli isó w ochydną niewolę. Lachy — bogate zabrali łupy: wielkie skarby złota, a najdroższy skarb u każdego narodu, — krasne dziewice. Wizimir był spaniały, puścił Jarmeryka na wojcowską stolicę, tylko na niego charakter nałożył, plemię jego do ciężkich robót obrócił; i dwa miasta: Wizimire i Dantysek, zbudować niemi rozkazał; a które stały, jakby dwie Wizimirowej sławy świątnice.

Wizimir był spaniały, puścił Jarmeryka na wojcowską stolicę, tylko na niego charakter nałożył, plemię jego do ciężkich robót obrócił; i dwa miasta: Wizimire i Dantysek, zbudować niemi rozkazał; a które stały, jakby dwie Wizimirowej sławy świątnice.

Zabrał Szwarc w łabach duński, świat strzaly śmierz, mu niechyma pokowat; xromumiat, iz silna to mazi być rka, co takie naciga luki. Szwarc naciga naciga chciady tak ocacie zwole, ale xapobno było: xawaxaly nury bal-tyckiego naciga pod oietarem jakiego plemienia, try-angly wiosla w omieta; i pochwytao duńskie zbiegi. Ismar pomorskie kaisze, masezy za swoich xaga- do, morskie balwany kwiu duńska łabowal; ale spa- niale wojowniki w polu jono brali xwyciozowch. Xaa- lizto sie kilkanascie tysicy jonek po bitwie: dwie Sz- warcowe cory i Jarmeryk syn jego. Jono samego nie

prawie: „Czuli że między jednego władcy potrzeba
 jest onajwaz swoje wojewody, i dojrżeli w jednym
 ze nich się wybowa. „On nas wydzwignie z tej toni”
 wołał, „miej będzie naszym panem, niech on sam roz-
 kazuje” — a Krakus miał służyć do Lachu, które
 się wzięło po Gniezda roku.

Dobry to był i niech i niech i niech i niech i niech
 wodził; i Krakus swoich znów przez światem ukła-
 zał w chwale. Niezapomniał co na jakie niegody
 i kłopotem patrzył okiem i już zapalił ich ziemie, co
 i kłopotem patrzył okiem i już zapalił ich ziemie, co
 i kłopotem patrzył okiem i już zapalił ich ziemie, co

IV.

z wojakim wielkimi wzięli się na zwyczajanie iac-
 kię krajny: ale Krakus ich rozgromił, i na zawsze wy-
 bieżł do dale. **KRAKUS, ARCY-WOJEWODA.**
 ciem, miał u brzegów Wisły zamieszkał swój ojcowiznę:

Wygaśła rodzina Lecha, co tylu dobrych wodzów,
 plemieniu swojemu dawała: Naród oplakawszy stratę,
 pragnąc uczcić ich wiecznym spomnieniem, przybrał
 Polachów nazwisko. I trudno było naleść człowieka,
 któryby wystarczył rządzić Ludem całym; tedy się zgo-
 dzić musiano, iżby dwunastu co zdolniejszych męży
 z plemienia, po Lachu berło dźwigali. Wzięli je nie-
 zręcznie, — i tak jeszcze było zaciężko: kiedy jeden
 co raił, — wszyscy przeczyli, a każdy miał się za lep-
 szego ze zdaniem. Otóż wśród owych naczelników,
 wylęła się zgubna niezgoda, a Naród samopas pu-
 szczony, bez żadnego hamulca, wylał się na mnogie bez-

prawia. Uczuli co mędrsi jednego władzcy potrzebę, jęli opatrywać swoje wojewody, i dojrzeli w jednym, że miał siłę Lechową. „On nas wydzwignie z tój toni!” wołali „niech będzie naszym panem, niech on sam rozkazuje” — a Krakus ujął silnie berło po Lachu, które się walało po Gniazda rynku.

Dobry to był Lud kiedy mu tylko zacuy pan przywodził; i Krakus swoich znowu przed światem ukazał w chwale. Nieprzyjaciele co na lackie niezgody łakomém patrzyli okiem, i już szarpali ich ziemie, cofać musieli ze wstydem. Najsilniejsi byli Galle, którzy z wojskiem wielkiém wybrali się na zawojowanie lackiej krainy: ale Krakus ich rozgromił, i na zawsze wypędził do dalekiej ziemice. Krakus nim został księżęciem, miał u brzegów Wisły zamożną swą ojcowiznę: otóż podobało mu się na owém miejscu zbudować stolicę państwa, a dla swego imenia chwały, Krakowem ono miasto przezwać. Stare miasto Gniazdo spoglądało ukosem, kiedy dwór Krakusowy, i co większe pany do tój nowonarodzonej przywiązywali się oblubienice. Gród Krakusów coraz to większej nabierał na sie urody, bo go wszyscy krasno stroili. Wyskoczył on w górę wysoko, tuż nad lewym brzegiem Białej wody; ubrał się w domy z uciosanego kamienia albo z cegły czerwonej, grubym murem się opasał, i na żelazne pozamykał brony. A po drugiej stronie Białej wody, na wysokiej Wawelskiej górze, rozparł się spaniały Krakusów dworzec;

wszystkie obrócił wyględy na miasto, które miał pod sobą i stu oczami pokoju w mieście dozierał. Co Krakus ze swój nie dojrzał komnaty, to można mu było szczebłować na wysokie dworca wieżyce; a ztamtąd, to już nie do samego Krakowa, ale i do połowy świata by zajrzał.

Widać że złe duchy pozazdrościły Krakusowi chwaly, a jego panu wygodnej takiej gospody, kiedy u zamkowych progów, szkaradnego wypielegnowały smoka. W jaskini Wawelskiej, tuż przy Krakusowym dworcu wylał się straszny potwora, o stu głowach dziwoląga, która Lud Krakowa za pożywienie sobie obrała. Codziennie można było słyszeć, jęki strwożonych matek lub widzieć mężów, którym straszydło pożerało nadobne małżonki. Wiele obierało się walecznych, chcących zgładzić tego krwiozercę, ale nic w zysku nie odnieśli, prócz niechybnej śmierci; gdyż na miejscu odciętej smokowi głowy, nowa zaraz wyrastała, a straszne przeznaczenie zawsze ich sto mieć chciało. Dumął Krakus patrząc przez okna wysokiego swojego dworcu, chwycił dłońią za wyostrzony bułat; ale już on teraz nie wystarczał do wybawienia ukochanego jego Ludu.

Dzień był pogodny, — słońce zsunięte z błękitu, oświecało już tylko ostatni kraniec; na ulicach Krakowa panowała cisza, jakby całe miasto morowa wybiła zaraza, — głucho zaległo milczenie, bo nadchodziła godzina, w której smok ludożerca, miał przybyć po swą codzienną daninę. Po Krakusowych komnatach

dwóch się przechadzało mężów: jeden — krępy, kędzierzawy, uroda jego w barki się rozszerzyła, na których siła osiadła; lice miał blade, pociągłe, które kraślił spaniale nos długi, garbaty, to szlachetne znamie jeszcze rzymskiego rodu. Drugi — smągław, szczupły, z włosiem gładko uczesany, aż za barki spadającym; z postawy i z lica więcej uroda przemawiała niż siła, głowy nachylał w rozmowie, znać było uszanowanie; jakim tamtego częstował, a grzecznych mu słów dobierał.

„Co tu począć, wojewodo?” mówił mąż pierwszy poważnie „nia myślałem by nasz oręż stać się mógł bezsilnym tyle, że już w niczem jego władza, gdy idzie o ocalenie kochanego mego grodu. Legło walecznych tysiące co ze smokiem szli w zapasy; obrzydliwie stył potwora, karmny ciałem naszych braci. Ciągłe modlą się kapłany, duszno od ofiarnych dymów, mnogie stawiamy ołtarze, u Słowaków nie ma boga, by go w modłach zabaczono; a tu niknie człek po człeku! — gardło smocze jakby przepaść, już rok trzeci ludzi chłonie, — a tu radzić ni sposobu. Cóż ty na to, wojewodo?”

Wojewoda westchnął ciężko, — łza po pięknym biegła licu i stoczyła się na zbroję. „Ja mam radzić? o mój panie! na Wawelum już dwa razy, tym bułatem smocze głowy, jakby kłosa ścinał z niwy, — lecz cóż

nada ludzka siła? — potwór zawsze ryczy śmiało, ani jednej nie ubyło, zawsze paszczy sto otwiera. To cud bogów, że ja z życiem po dwa razy mu uszedłem! Ryczał za mną, tłukł się w lochu, widząc że łup się wymyka. Nielitośny ten krwiożerca, mnie najwięcej zrządził szkody: on mi pożarł mą kochaną, nadobna moja Dziewanna, legła w paszczy tego zbójcy!"

„Ty, nad jedną jeno płaczesz, a mnie lzy przychodzi ronić, za całym nieszczęsnym Ludem; o kochane moje dzieci! Mnie się zdaje, wojewodo, że tu trzeba użyć zdrady, kiedy za nic moc oreża: właśnie nadchodzi godzina, gdy krwiożerca się potoczy do Krakowa na wieczerzę. Modliłem się do Perkuna, i przychodzi mi myśl jedna... może Perkun nas ocali! — Weź ten ciężar... zjeźdźmy w miasto.

Krakusów oreż zawieszony niedbale, szczekotał po krakowskiej ulicy, a za nim postępował wojewoda, niosący na barkach cudo jakoweś: było to niby zwierzę podobne do barana, ale we wnętrzościach coś mu huczało, a jakby pochodnie płonęło dwoje oczu. Meżowie stanęli przy wchodowej bramie, którą zazwyczaj wtaczał się poborca, i czekali niedługo; zaryczała potwora, a miasto zadrzało, — uderzyło w trwogę i lament, jakby na ostatecznym sądzie. Potwór, sto głów swoich unosząc dumnie, zwolna postępował; a krew jeszcze nieprzetrawiona pluszczała z niego, gdyż nad

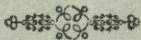
miarę żarł łakomca. Spostrzega łatwo tych, co mu zachodzili drogę, rzuca się pewny obłowu; — a wojewoda podstawił mu zręcznie dźwiganego na barkach cudaka. Nieświadoma podstępu bestja, tyknęła żer swój łakomie, a wnet mu we wnętrzościach zawrzało, jakby na dnie w piekle: ryk boleści dobył się stu gardłami z niego, — zatoczył się i upadł w męczarniach. Rozsadzone jego człony niebawem rozprysnęły się w tę i w ową stronę, a Lud krakowski wokół zgromadzony, upadł na kolana; i ze zgrozą oglądał jak we stu łbach śmierć zamykała jaskrawe ślepie. Smocze zwłoczyska złożono potem na całopalne ołtarze, a gród krakowski modłą i weselem dziękował wybawcy swemu.

Zajął się potem Krakus uszczęśliwieniem plemienia swojego: gdzie jeno jego dosięgała władza, porozsadzał cnotliwe po kraju sędzie, zbrodnie wygnął ze swego państwa, i stał się ojcem dla lackiego rodu.

I tak długo uszczęśliwiał rządy swojemi, aż śmierci bliski przywołał troje swych dzieci i co większe pany, wszystkich żegnając. „Dzieci moje, bracia moi! już to raz ostatni pono słuchać macie mego głosu. Czy widzicie ów pagórek? ... sam usypać go kazałem: tam złożycie zwłoki moje; tam — z téj lassotowój góry będę ja czuwał nad wami, będę stróżem waszój sławy. Jeśliby wam, bracia! kiedyś cnota poszła w obrzy-

dzenie; to rozrzućcie mą mogiłę, niech mój proch z Wi-
słą popłynie, — bym był od występnych zdala...”

Potém niedługo, wzniesiono nad zwłokami Krakusa, na lassotowój górze grobowiec, — a grobowiec ten do dziś na górze stoi. —



dzienie: to rozstrząsanie na mogile, niech miły proch z Wi-
 sta popłynie, — bym był od występnych zdala.

Potem niedługo, wzniesione nad zwłokami Kraku-
 sa, na Jassolowej górze grobowiec, — a grobowiec ten
 do dziś na górze stoi. —

—

lecz wtóry nie przywiał ciężki ojowski szro-
 tny, ale lekka przesłonięta dąbja, rozpuszczona swo-
 stały za wierzchem. Chwała wojenna Krakusowego dwo-
 tu, — przeszła na łowicką chwałę; a taki tenz tej
 wodził, kto czołgi do zupra zamierzyl, i wigoy zwi-
 rza nakładal trupom. Jifto to było patrzeć, kiedy Po-
 lascy, jakby przyrody jedynacy, w łowach widzieli całą
 moxole i najłpysz xabawę; gdyby nie znajdowali się
 nieprzyjaciele, którzy im za cel jaków, — stawili pier-
 si swoje.

V.

lecz miał jeszcze brata Krakusa, ale że ten nie
 podobal się plemieniu, młodszemu tedy bratu rzędy
 odhane. Podobnie to nie miałyby być wzmianki słucho-
 tny Krakusowej duszy, — on wstrz & mianem posiadał
 wszystkie ojowskie cnoty. Miał on na młodszego bra-
 ta podobal, kiedy otoczony łowcami, na łowy wy-
 jeżdzał; sam przy braterskim dwozce był podobal

TRÓJE DZIECI KRAKUSOWYCH.

A.

Onego czasu po okolicznych Krakowa górach szu-
 miały wielkie jodłowe puszcze, w nich żyły stada
 dzikiego zwierza: żubry i łosie, niedźwiedzie, rysie,
 płały swobodnie po kniejach. A chociaż dwór Lecha
 wtórego, idąc za upodobaniem pańskim, w łowach się
 rozmiłował; nieliczne to były ręce aby chowańców pu-
 szczy, strachu nabawić mogły. Rogowa trąba rozle-
 gała się po leśnych dolinach i górach, a zwierza przy-
 słuchiwały się téj muzyce, jak gdyby ona zwiastować
 m miała wesele.

Lech wtóry nie przywdział ciężkiej ojcowskiej zbroicy, ale lekką przestoniony delją, rozpuszczał swe chestry za zwierzem. Chwała wojenna Krakusowego dworu, — przeszła na łowiecką chwałę: a taki teraz rej wodził, kto celniej do zuba zmierzył, i więcej zwierza nakładał trupem. Miło to było patrzeć, kiedy Polacy, jakby przyrody jedynacy, w łowach widzieli całą mazołę i najlepszą zabawę; gdyby nie znajdowali się nieprzyjaciele, którzy im za cel łuków, — stawili pierś swoje.

Lech miał jeszcze brata Krakusa, ale że ten nie podobał się plemieniu, młodszemu tedy bratu rządu oddane. Poniżenie to nie gniewało bynajmniej szlachetnej Krakusowej duszy, — on wraz z mianem posiadał wszystkie ojcowskie cnoty. Mile on na młodszego brata poglądał, kiedy otoczony łucznikami, na łowy wyjeżdżał; sam przy braterskim dworze pobyt upodobał sobie, nie przewidując że swoją cnotą zazdrość w jego sercu obudzi. Poznał się dwór, lubo za późno, jaką krzywdę wyrządził bratu starszemu i sobie, Lecha na stolcu sadzając: poznał się téż i Lech, że Lud jego w tém się rozumie; więc patrzył krzywo na brata. Krakus — na łowach zawsze więcej ubijał zwierza, wdzięczniej spozierał na dworskie pany w Krakowie.

2.

Już do wieczora od rana, róg przebrzmiał po gęstym lesie, a Lech próżno miała strzały, próżno rzuca się i zżyma: już wypróżnił kołczan cały, ani jeden zwierz nie upadł, wkoło jakby na szyderstwo, snóją przed nim spaśle zubry. Krakus wtedy dwunastego, dworskiej służbie oddał zwierza; bo i razu, swój ciężki, nie naciągnął nadaremno:

„Złym się duchom zaprzedałeś, — chyba o mój starszy bracie! kiedy tyle ci się szczęści: i ja rękę mam żylastą, moc nielada, orle oko; przecież wszystkie moje strzały, jeno górne sieką wiatry?...“ — „Może téż to kara bogów“ ... odrzekł Krakus coś z goryczą. „Ty, mój bracie! władasz Ludem, a mnie bogi dają chwałę; obadwaśmy nagrodzeni: ciebie szczęście wywyższyło, mnie, niech wznosi sprawiedliwość.“ — Brat Krakusów przygryzł wargi, w oku ogień, bo go pali ostre słowo, choć braterskie. „Więc niech każdy swem się cieszy“ powie z ogniem „ja, nad ludźmi, a ty sobie panuj zwierzom!“ — „Mógłbym oba wziąć królestwa: bo wiem głód mi nie dokuczy; i starszeństwa nie zaprzędam, jak Ezaw patriarcha, zaprzędał je niegdyś bratu z jedną łyżką soczewicy...“

Krakus mówił jeno żartem, lecz chytre serce braterskie, w słowach tych widziało zbrodnię. Duszę mu ścisnęła twoga, już na stolecu widzi brata, a na rękę

swym, — kajdany. Więc pomyślał jeno chwilę: mąci uczucia namiętność, miłość bratnia na dno tonie, serce jedną żądzą pała — zemstą, zemstą już dla wroga. Lecz w uprzejmość przybrał lice, na Krakusa patrzy mile, jakby chciał ustąpić z tronu; dał mu bratnie uściśnienie, — a w sercu jad węża chowa.

„Jeszcze, bracie, w tym parowie, trzeba raz spróbować strzały, to koczowisko jeleni; pewny jestem, że ubiję. . . Zejdź tam! niżej. . . pądz je ku mnie. . . ręczę, teraz strzał nie chybi“. . . Odbiegł Krakus, — Lech wymierzył, i — ugodził w piersi brata! Strzała krwawa wskroś przeszła: ztyłu jakby żądło węża, w plecach sterczy, kiedy przodem, popłynęła krew Ablowa. Lech zatoczył wzrok Kaima: nic nie widać ani słyhać; jeno Krakus wydał z bólu, jęk straszny, przeciągły, ciężki, — to żywota pożegnanie! Wzdrygnął się Lech, a wtém bratnia dusza w niebo uleciała.

Przyszli dworsey: wzrok szalony, a na twarzy kat — sumienie, zbrodnię bratobójczą zdradza. Odkryto Krakusa zwłoki, myśliwskie grono zadrzało, widząc, iż brat — zabił brata!

Lech z czarném swoim sumieniem, nie wrócił już do Krakowa, ale wzięwszy kij pątnika, po całym się tulał świecie; właśnie jak owa gadzina, co pod stopy człowieczemi, dotąd chydne czołga człony, aż póki jej nie rozdepną. —

Jesienne słońce zimnym połyskało promieniem, właśnie jak staruszki żrenica, w której nie najdzie już ognia rozkoszy, tylko w niej wąły płomyk tleje, i podnieca — tęsknotę. Orszak żałobny zbliżał się do Krakusowego dworcu, na marach leżały zakrwawione Krakusa zwłoki. Mieszkała w dworcu nadobna Wanda, królewiczów siostra rodzona, czysty anioł — i z dobroci, i z urody, a po całym świecie obojgiem słynęła. Lubiła i ona często z sajdakiem na plecach, mężnie posiadając konia, puszczać się z bracią na łowy, a teraz wybiegła przodem na ich spotkanie. Zakrwawiło się serce dziewicze, ujrzawszy rozdarte i krwią zakrzepłe ukochanego brata łono. A skoro dworski jęj odpowiedział, że sam Lech stał się jego mordercą, łzami zabiegły jęj piękne żrenice.

Ale Wanda, oprócz tkliwości niewieściej, posiadała jeszcze siłę męskiej duszy, — onę, co nie na długo zostawiając w bezsilnym nieczynie, wiedzie do chybkiego zaradzenia złemu. Naród był osierociały, Naród upadł pod jęj nogi, prosząc, aby piękną swą ręką niewieścią, rządów ujęła wodze: i Wanda zrozumiała wysokie powołanie swoje. Stolec Krakusów, na którym Lech w strzeleckim swym zasiadł stroju, brzęknął ciężką stalową zbroicą; strzały, na zubrów jeno przedtém ostrzone, z Wandziej dłoni prysnęły ku Niemcom gradem:

ho Niemce pod niewieścim lechowym rządem, zaganiali się w kraj daleko, trzebili puszcze i zwierza, wybijali mężów, uwożąc liczne skarby i dziewice do zaodrzańskieji swęj ziemię.

Wanda liczne hufy zbierała, — sama ich wyuczyła wojennych obrotów, właśnie jak bohater jaki; sama wiedząc ich na wroga, zwyciężała po trzykroć liczniejszego nieprzyjaciela.

Był w on czas między Niemcami wojak znamienity — Rytyger, który nazwycięzał już wiela: ten zasłyszawszy o walecznej a najpiękniejszej polskiej księżniczce, poprząsiął nie składać miecza, aż Wandziną posiędzie rękę. Nikt jeszcze dotąd sile jego nie sprostał; a Wanda o waleczności jego nasłuchała się już nie mało.

Było to właśnie po ostatniej bitwie: Biała woda czerwonym nurtem płynęła, krwią poległych wezbrana. Niemce stali nad brzegiem i w Kraków zazierali łakomie. Garstka polskiego rycerstwa na drzewcach oparta, dumala o świezym boju; w którym, lubo zwyciężyli nasi, i mnogo nakładli nieprzyjacielskiego trupa; ale i u nich strata była bolesna. Zostawała jeno niewielka co najwaleczniejszych siła, a Niemcom świeże posiłki ciągnęły. Gród Krakusów wstrząsł się przed tą nowospłodzoną ehidrą; a środek ocalenia był tylko jedyny, — ale dla Wandy okrutny! Rytyger powiedział, iż złoży oręż swój krwawy, i poda Polakom dłoń bratnią; byle mu rękę Wandziną oddali. Szlachetne serce

pięknej Polki brzydziło się obmierzłym wrogiem: nie długo się wahała w wyborze własnej zguby albo ojczyzny ocalenia: przeniosła bratnie szczęście nad życie samo.

Rytygerowe posły raz ostatni prosić przybyli iżby Wanda swą dłońią krwi rozlew wstrzymała. Na bogato przystrojonym tronie, spaniale wyglądała księżniczka: śnać było walkę w jej umyśle, gdyż na śnieżne jej li-ca, raz różany wybijał rumieniec, to znowu na nich bladeść osiadła, jak gdyby dusza z jej ciała już ubiegła. Nigdy jeszcze Wanda nie wydała się równie nadobną: Rytygerowe posły zdumieni patrzali, a każdy w duszy powtarzał: „nie dziw, iż wódz nasz o tę krasolicę tyle się upiera, — wszak to czysta bogini!“ — „Idźcie“ ozwała się Wanda „powiedzieć wodzowi swemu, że już na sercu mojem zbyt cięży, tyle łez bratnich i tyle krwi: ten miecz Krakusów, ten tron i chwala, — czego Rytyger pragnie łakomie, wszystko z mą ręką czeka wraz. Lecz niech się jedną zwiąże przysięgą: jeżeli, jak mówi, szczerze mnie kocha, i o mą tylko walczył dłoń; tedy, skoro tę jeno posiędzie, niech jego zbrojne ustąpią hufce, gdyż o co walczył, — będzie miał.“ — Odeszli Niemce, a z nimi polskie pany, przed którymi Rytyger świętą wypowiedział przysięgę.

Bohaterka dziewczica, tając zamysł w głębi duszy, pożegnała ze łzami rodzinne miasto: płakali z nią i

poddani, lubo nie znali jeszcze, jak dobrą panią utracą. Wanda stanęła na wierzchołku skały, właśnie kiedy Rytyger śledził łakomie jęj ruchy. Już widział ją nieraz, jak swe waleczne szykowała wojska. jak zręcznie chestrem toczyła, ciężką zbroicą okryta; ale jeszcze mu nigdy tak piękną się nie wydała, jak w chwili tęg, kiedy już był pewnym jęj posiadania. Oczy jęgo tonęły we splotach kruczych włosów królowny, wdzierały się pod jęj lekką zasłonę, okrywającą alabastrowe łono.

Wanda raz jeszcze ze łzami na gród rodzinny spojrziała, i — rzuciła się w nurty bystręj Wisły! Wódz niemiecki poskoczył na głębie, i wynosi w objęciach anielską dziewicę; — ale święta bohaterka już nie żyła. Zawył z żalu okropnie, — nadbiegli tęg i polskie pany; a dopiero pojęli Rytygerową przysięgę. — „Tyś ją zabił, Niemcze! O, Ty, święta nasza Pani! — więc przeniosłaś śmierć tak wczesną, nad żywot długi a srogi, gdybyś z Niemcem go dzielila. Masz, coś pragnał: — ciesz się trupem, ciesz się dziki Rytygerze! — a wracaj w swą głodną ziemię. Wszak pamiętasz o przysiędze: Rytyger ustąpi z swymi, jęno Wandę mu oddejecie? Lecz ostatni by z nas zginął, gdy szło o jęj ocalenie, — i zadenby Polak żywy nie służył ci do wesela!“

Łzami zalewali się Polacy, a Niemcy się wachali, jakby na niwie kłosa. Rytyger lękał się kary od swe-

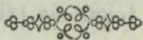
go niemieckiego boga; więc zaraz w nocy, rozległ się tentent koni po Wawelskiej górze: to ustępowali Niemce do swęj zaodrzańskięj ziemie.

Dziewicze księżniczki zwłoki, złożono na wzgórku przyległym Krakusowemu grobowcu, nad niemi piękną usypano mogiłę, którą krakowskie dziewicze wonnemi posiały kwiaty.

I dwie mogiły: córki i ojca, którzy tyle kochani Polsce panowali, stanęły jak dwie lackięj sławy strażnice. Już błogo było umierać na ziemi uświęconęj tak zacnemi groby. A dwa cienie, krążą ustawnie nad lacką krainą.

KSIAŻE ZCOTNIK.

Ze Wandy skonie, zostawała w rękach zalobte
 zła Jarka krema, a na...
 którą ze świec, zjęto głowy. Znow udy wybrano
 dwunastu co męstnych panów, obdaje, im władze
 nad całym Ludem i wojakami.



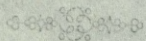
Wazyacy pisał, — a skrutno wrogi, walzac dla
 siebie duzo polayloze, na osierocielo napadli ziemie,
 I duzo krotko wyloczyli, bo nie bylo rzadziej gubli,
 cohy je zabawalo.

Ojciec sie przedył jeden rycezy z tłumem, który sie
 czel wyzka zabrawazy, ofiarowal sie udm pokonal str
 wano korawoy i Panupnow sity. Cielowicki, str wybraly

na wieńcówki bogie; więc zax w nosy, rozległy
 się tenent koni po Wawelskiej górze: to usłuchowali
 nieuce do swej zaobrazńskiej ziemi.

Dziewicę księżniczkę swiętą, złożoną narządkiem
 przyległym Krakusowemu grobowcu, nad niemię piękny
 usypano mogile, która Krakowskie dzwone wonomni
 poszły kwiaty.

T dnie mogiły: cępi i ójen, którzy tylo kochani
 Tolsee panowali, stanęły jak dwie Jackiej sławy sta-
 xnie. Jax błogo było umierać na ziemi uswięconej
 tak znanymi groby. A dwa cienie, kręzą ustawnie
 nad Jacką krainą.



VI.

KSIĄŻĘ ŻŁOTNIK.

Po Wandy skonie, zostawała w ciężkiej żałobie cała laska kraina, a nikt nie śmiał sięgnąć po tę koronę, którą ze świętej zdjęto głowy. Znów tedy wybrano dwunastu co możniejszych panów, oddając im władzę nad całym Ludem i wojskiem.

Wszyscy płakali, — a okrutne wrogi, widząc dla siebie dobę pomyslną, na osierociałą napadli ziemię.

I dużo krwi wytoczyli, bo nie było rządnej ręki, coby ją tamowała.

Obrał się przecież jeden rycerz z tłumu, który nieliczne wojsko zebrawszy, ofiarował się niem pokonać straszne Morawiów i Pannonów siły. Człowiek ów wyuczył

się był przed laty, odkuwać miecze i zbroje, uniał wyrabiać chełmy i kirysy, a nadawać im połysk słonecznego blasku. Wywiózł on całą krakowską zbrojownię do pobliskiego wojskom nieprzyjacielskim lasu, jasno wypolorował stal pordzewiałą, i nocną dołą, chełmy i kirysy na krzakach porozwieszał. Skoro dzień zabłysnął, ujrzał nieprzyjaciel strwożony, ogromne Polaków wojsko, rozstawione po lesie, w którym się rozlegał gwar rycerstwa i szczęk oręża.

Pewni wrogowie, iż nowe jakieś posiłki Polakom nadeszły, jęli uciekać ze strachu; wtedy garstka walecznych z Przemysławem, co tém blaszaném dowodził wojskiem, na uciekających nieprzyjaciół napadła, i krwawą im klęskę zadała.

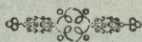
Pannoni oraz Morawcy w połowie wyginęli, wprzód nim się postrzegli, iż jedna polska ręka, po kilkunastu ich zabijała, a tymczasem one blaszane wojska stały nieporuszone.

Rozpącz, wstyd, i trwoga po wielkiej swoich utracie, pognąła nieprzyjaciela, więc całkiem z polskiej ustąpił ziemie.

Lud wdzięczny z wojewodami za przemysłową usługę, jednomyslnie okrzyknął go księżciem. I dobrego dostali pana; gdyż nie do samej jeno wojny był on dzielny i skory: pod zarządem jego szczęsną swobodą cieszyła się cała kraina. Wszyscy szanowali władzę swojego, pomnąc, że gdy innych urodzenie sa-

dowiło na tronie, on — za to został panem, iż własną siłą i przemyśłem, wszystkich ziomków od pewnej uratował zguby.

Jego dobroć obudziła u Ludu, lechowej rodziny spomnienie; więc skoro Przemysławowi rządy oddano Leszkiem go przewali.



dozwole na tronie, on — za to zostal panem, a wlasnie
sida i piewnosc, wszystkiej miomkow od powstania
lowa, sady.

W tym dobre, opadala u ludzi, lechowey rabin,
spominajac: wiec skoro piewnosc, wady, oblatu
Lestian, to piewnosc.

VII.

WYŚCIGI KONNE.

Na północ Krakowowi, leży przestrona brównina: od brzegów rzeki Prądnika, kiedy zapuścisz na płaszczyznę swe oko, to się jak jabłko potoczy po niej; nigdzie skały, ni jeziora, ani wzgórze, jeno całe błonie usłane murawą.

Tam się zebrał Lud okoliczny, a nawet i daleki, na wybór nowego pana: bo rozdzielone zdania, spory wojewodów, długo trwała niezgoda, do tego przywiodły, iż na los teraz puszczano, kto zostanie księżciem. Wszyscy się zgodzili, a Lud wesoło nawet tę myśl przyjmował, że ten będzie władał całym państwem, czyj koń pierwszy dobiegnie do oznaczonej mety.

Na wywyższoném miejscu, dwunastu sędziwych starców siedziało, którzy schyleni laty, nie zdołaliby dzisiaj iść o pierwszeństwo do tronu w zawody; Lud tedy obrał ich za sędziów tego igrzyska. Na stronie, przy sędziowskiej widowni, kilkunastu, co pierwsze pany, stali szeregiem, na dziarskich chestrach, które jakby zgadując wysokie znaczenie swoje, ryły ziemię kopytem i białą pianą parskwały: każdy potrzasał grzywą spaniale, a pięknym ich jeźdźcom wydało się że już na tronach siedzą. Co rątsze, wysuwały przodem: wtedy pacholeta w kosztowne przybrane szaty, białemi proporczyki powiewały, aby wstrzymać dumnego zwierza, i wszystko w jedną wyprostować ławę.

„Sławetny panie! chamuj se chestra, — wszak dosyć czasu będziesz miał: gdy skiną sędzie, my kładniem w dłonie i tysiąc razem zagrzni trąb; popuszczaj wodze, dalej w zapasy! ale wiem, wtedy pójdziesz w zad.“ — Tak karcilo strojne pachole zuchwałego ryceza, który najczęściej przed ławą wysuwał i sędziów tumanem zakurzał. — „Cóż tam mi bredzisz — ty no simieczu? czym poto na chestra siadł, iżby mi taka brudna chołota, lub chłopie wodzem miało być?“ — Jeździec zakręcił koniem wokół, a rozdąsane pachole patrzy mu w oczy ukosem.

Sędziowie wydali hasła: zagrzmiały trąby, i zatentniała ziemia, pod dziarskich rumaków kopyty. Wszyscy naprzód równą wypuścili się ławą; ale niebawem

konie, jakby już umęczone w biegu, wolnieć poczęły: nie pomagała ostroga, a jeden jeno śmiałek sunął wszystkimi, o rzut strzały ich zostawując. Rumaki zuły wędzida, prychały w boki kłóte ostrogą, lecz jakby je licho urzekło, coraz to słabiały w biegu. Ale jeździec co suwał przodem, nie sam do mety dobiegał: tuż przy nim pieszo gnało owo złajane pachole, a wyszczerzając białe swe zęby ku zwycięzcy wykrzykiwało: „panie frant! panie frant!“ —

Jeździec dopadał do mety, tysiące się ozwało z uwielbieniem głosów: znowu trąby zagrzmiały, sędziowie głoszą zwycięzcę i nowego pana, a pacholę co z jeźdźcem dobiegło do mety, zadyszane wołało: „Ten panek, mili sędziowie, nie koniowi winien sławę, ale swemu kowalowi: patrzcie! — jenom raz uskoczył w bok, z téj drogi którą ścigał, a krew mi ze stopy płynie. Jeśli jego okrzykniecie, sędziowie, ksiązęciem, — zdrajca będzie władał wami.“

Zdumieli sędzie słysząc głos śmiały nadobnego pacholęcia; postąpili ku wyścigowej drodze, i ujrzeli ją wybitą utajonemi gwoździami, a zafarbowaną od ścigających się koni: jedna jeno wążka wiodła naokół ścieżka, którą zdrajca przebiegał. Pochwycono tedy nikczemnego fałszerza, skonał pod spótzawodników mieczami; a wtedy jeden z sędziwego grona, tak się odezwał do Ludu:

— „Już zasłużoną odniósł zapłatę, ten co nikczemne

zdrady knót, lecz sprosny fortel byłby w ciemności, i onby panem naszym był: ten piękny młodzian, co zdradę zbadał, co wraz do mety z zdrajcą biegł, — niech nam panuje! pokażmy światu, jak sprawiedliwym był nasz sąd.“ — A radosne okrzyki słyszeć się dały w około: „tak, tak, niech panuje, niech rządzi nami piękne pachole!“ — i Lud cały okrzyknął panem młodziana. Ci nawet którzy na koniach o pierwszeństwo szli w zawody, uznali go zwycięzcą. Dla większej imienia chluby, nieznanego pacholęcia, Leszkiem go przewzano; tak tedy Leszek wtóry począł panować.—

Widać bogowie sami tego młokosa Polakom zesłali; gdyż ledwie zasiadł na stolcu, a zaraz jął zdziwiać cnotami swemi. Jakby zdawna rządzić wyuczony, umiał wydawać mądre rozkazy; nikt od niego nie wyszedł nieuszcześliwiony, a świętém się stało oblicze pańskie całemu laskiemu plemieniu.

Umiarkowanie i trzeźwość pańska, stawały się dla wszystkich wzorem. Często on zwykł był swoim powtarzać panom, z bogactw się jeno chełpiącym, że nie złoto go wyniosło i usadowiło na tronie. Nie wstydział się w dawne grube odzian łachmany, — strój swjej młodości, ukazywać Ludowi swemu; a wtedy wznosząc ku niebu swe natchnione żrenice, tak przemawiał do niego:

„O, nie złotem, spółziomkowie moi! ale cnotami waszemi, starajcie się mieć górę nad bracią.“

Sława imienia naszego przejdzie od Narodu do Narodu; — jeżeli czyste serca nasze będą bogów świątynią. Już my ucierpieli wi — i kara bogów, już nie raz spadała na karki nasze, — czemuż więc sobie na ich łaskę nie zasługujemy?

Byłem w łachmanach, żebrakiem! — a w dzień ów uroczysty, wielki; — jakoby jakiego kuglarza mnie wystroili:

I łaska bogów mnie dojrzała, i wynieśliście mnie — proch! abym panował nad wami.

Nie łaknę ja krwie nieprzyjaciół naszych, ale jeno pragnę Ludu mego uszczęśliwienia.

Niech przyszłe pokolenia spominając o mnie nie powiedzą: „ten zwyciężył Narodów wiele:“ — ale jeno: „był ojcem Ludu swojego.“ Posiwiąłem już w usługach waszych, a chciałbym jeszcze zakwitnąć w młodzią; iżbym wcześniej nie przestał zachwalać wam cnoty. Nie ubiegajcie się, o bracia moi! za godnościami i bogactwy; pomnąc, — iż chydne według was ubóstwo jest bożą oblubienicą, i matką wszelakięj cnoty.“ —



VIII.

POPIELE.

Leszek trzeci w dobrym stanie państwo po ojcu odebrał, a umierając, ziemią dwunastu synów swoich podzielił: miłość ojcowska równo mu wszystkie dzieci kochać nakazująca, równo téż mu uposażyć je kazała. Ale dla utrzymania porządku, dla łagodzenia niezgód, choć między bracią rodzoną, oznaczył Leszek pierworodnego syna swego; a więc tego wyniósł nad wszystkich, tak aby i nad bracią panował.

Syn ten pierworodny Leszków, Popiel się nazywał. Zaraz po odebraniu rządów, przeniósł stolicę z Krakowa w bezpieczniejsze miejsce; bo mu tam doskwierał nieraz chciwy Teutończyk, albo Panon zuchwały, i czę-

sto strachu naławił w stółecznym grodzie. Popiel tedy zasiadł na środku swój ziemice, w starém mieście Gnieźnie, a obejrzawszy się naokół, upodobał sobie piękną stronę nad Gopłem jeziorem: więc nad jego brzegiem, spaniały zamek na stolicę zbudować rozkazał

Wśród bagnisk odwiecznym lasem zarosłych, nad którymi sam jeno Lassota dotąd panował, gdyż zaden z ludzi nieśmiał spierać się tu z nim o panowanie; Popiel mnogo ludu nagnawszy, kazał dla siebie budować gospodę. Drzało bagnisko, jakby złe duchy we wnętrzościach mu roiły. lecz je ciężkie przygniotły kamienie, a na olbrzymim ich stosie, dźwigać się począł gmach wielki, któremu na głowie dwie zatknięto wieżycze. Na kryształowém gopłowém zwierciadle, odmalował się cudny Popielów zamek, i aż do połowy jezioro swém cieniem zaścieniał. A zamek co raz to panoszył się więcej, wyrastał w olbrzymia; bo mieścić musiał we swych wnętrzościach i tyłu ziem pana, i dwór jego, i przyjmować często w gościnę liczne wojewody, i roztwierać wielkie swe izny, w których ze swymi radnymi Popiel rozprawiał do woli. Zaledwie, że Popiel ukończył swój książęcy budynek, i raczyć w nim swoich młodszych zamierzał braci, kiedy go śmierć zakoczyła niespodzianie.

W Popielowym zamku był pogrzeb miasto wesela, a stroskani księżęta ceniąc pamięć i starszeństwo brata, jego syna na tron wynieśli, lubo jeszcze w dzieciennym

wieku. Dobrze szły sprawy, dopóki dziecko jeno siedziało na tronie, a nad dobrem Ludu stryjów radziły głowy. Ale dzieciuch wyrastał w młodziana, a w sercu jego widzieć się dawały wielkie chęci do złego; snąc już było skłonność do lubieżności, chęć szafowania księżęciami skarby i oddania się rozpuście, na dobro państwa niebacznosc.

Bolesnie wzdychali stryjowie prosząc bogów, ale nie byli wysłuchanymi. Popiel wtóry nie miał i najmniejszej ojcowskiej zalety, a mieścił już w sobie wszystkie najsporniejszego czelaka występki: pod ludzi cnotliwych okiem, wyrastało to ladaco na wielkiego zbrodnia rza.

Ledwie rok dwudziesty liczył, kiedy poczuwszy swe siły, i wysokie poznawszy miejsce, na jakim usadowiło go urodzenie, przemawiać zaczął tonem pana; a niewdzięczny wychowaniec, stryjów nawet podciągał pod swe rozkazy.

Rozkazywał, — a wszyscy słuchać musieli; otoczył się sprosnymi rozpustnikami, lubieżnie rojem: biesiadował, na tym tronie, z którego przodkowie uszczęśliwiali Lud cały.

Naród jęczał, — lecz Popiel wtóry stał się tyranem, więc już nie było wolno ograniczać lubieżnej jego rozpusty, jeno pogardliwie Chorstkciem go przezywali. Uwiądl on wśród uciech światowych: skroń jego stała się naga, stawiał niepewne i drzące kroki; zestarzał się i znikczemiał rozkoszą, jak inni jego przodko-

wie starzeli chodząc około dobra Ludu swego. Inni targali siły w polu, u korda, na chestrze, po łbach węgierskich; a ożywiający ich balzam, było szczęście i uwielbienie bratnie: ale on, niszczał w komnacie, w objęciach nierządnic, z kielichem w rękę; a w jego krew siąkała trucizna, wzgarda u potomności być miała jego spomnieniem i nagrodą.

Kruświcki zamek stał jak szatańska gospoda, nie znalazł tam wytchnienia ni pociechy cnotliwy.

Szukali sposobów stryjowie iżby powściągnąć nieładne chuci młokosa; i zdało im się, że Lud uszczęśliwi jaka oszczędna księżciu dana małżonka. Znaleźli niemiecką księżniczkę, cudnej urody, a do skapstwa nawykłą, dali ją więc Popielowi; ale lekarstwo ku większej posłużyło zgubie.

Popiel nie wyrzekł się złych swoich nałogów, a nowe przybierał od żony; stał się sknerą, i szukał zysków chociażby w upodlającym czynie. Sarkały mocno stryje, i zagrozili Popielowi, że jeśli się nie poprawi, to go od rządów oddalą. Popielowa małżonka, chciwa władzy niewiasta, takim napomnieniem strwożona, ułożyła myśl zguby stryjów, którą mąż przyjął radośnie.

Głoszą więc po kruświckim zamku, iż księżę w ciężką zapadł chorobę a śmiertelną, żąda widzieć raz jeszcze i na zawsze swych stryjów pożegnać. Przybywają starce cnotliwi, — zastają Popiela bolejącego na łożu; wydając okropne jęki, przyznaje się on do

IV.

P I A S T.

Jeszcze pod sprosnym Popielowym rządem żył w Kruświcy zamożny mieszczanin, syn kołodzieja nazwiskiem Piast, który kochany między wszystką bracią, prowadził żywot uczciwy. Kawał jego ziemi najbujniejsze wydawał plony, około nizkiej i schludnej chatki jego, roje skrzydlatych pracowników latało, i wymienite przysposabiało dlań miody; a nad chatką, na rozłożystym jaworze, bocian — ten zwiastun obfitości i szczęścia, ze swą rodziną założył gospodę.

Wielka się raz odbywała uroczystość w tym przybytku sierańskiego dostatku, bo Piast gościnnie raczył sproszone sąsiady, obchodząc pierworodnego syna swego postrzyżyny.

Rozsiadły się rubaszne goście, a wychylając czare po czarze dobrego miodu, smaczném częstowani mięściwem, wesółym śmiechem gospodarzowi odpłacali. Piast krempy, siadły, zrostu mniej jak miernego, urodnej postawy, krzątał się ze swą nadobną małżonką Rzepcą, zważając iżby družynie jego na niczém nie zbywało.

Wtém nagle światłość błysła u podwoi, a dwóch dorodnych młodzieńców weszło do godowników komnaty, prosząc o łaskawe przyjęcie: „Idziemy z Popielowego zamku“ mówili „ale służalce z gniewem nas odepchnęli od książęcych progów. Precz włuczęgi! ofuknęli, tam — na śmieciach wam gospoda, nie u Popielowych stolów! — A my przychodzim u was prosić gospody ... niech wasza gościnna chojność da przytułek cudzoziemcom ...“

Piast i Rzepca nachylili szlachetne swe czoła, prosząc urodne młodziany, iżby miejsca zajęli w biesiadników gronie; zasiedli, — a po Piastowych komnatach zaległy obfitość i szczęście. Wypitych miodów, spożytych pokarmów wtrójnasob przybywało; aż zdziwieni biesiadnicy na ucho sobie szeptali: „to te nadobne dzieciuchy, takie wnieśli cuda do Piastowej chaty!“ —

Legł Popiel od karzącej zbrodnie bogów prawicy, a na kruświckich rozległych błoniach, zebrał się Lud sławiański, iżby nowego obrać sobie pana. Dużo pod zesłym ucierpieli rządem, iżby skoremi być mieli

w wyborze. Tymczasem przeładowana Ludem okolica, głodem zagrożona; spory możniejszych rozdzieliły zdania, i zaszezękły między bracią orężę. Jędza niezgody siadła na wieżach przeklętego kruświckiego zamczyska, i syciła swe ślepie falą gopłową, którą krew bratnia zafarbowwała czerwono. Upokorzone sąsiady z dumą karku unieśli; a im którego więcej oręż lacki poniżył, tym mściwiej rzucał się teraz ku zgubie nienawistnego sobie plemienia. W tak smutnej doli ręka jeno bogów, ocalić była zdolną Lud lacki od zguby.

I znowu Piastowa gospoda stanęła dla wszystkich otworem: radne pany oraz Lud mnogi, swoim on karmił mięsiwem, swoim napawał miodem; kiedy owi nieznani młodzieńce, do domu jego przyszli znów w gościnę. Już teraz każdy cudu był świadomy, kiedy nasycone tysiące, nie robiły uszczerbku w pokarmach ani napojach. Korny Lud upadł przed świętym młodzianów obliczem, okrzykując Piasta swym księżciem i wyznając, że widać bogowie sami za pana im go naznaczyli. Posłańce boże przystroili Piasta w monarszą szatę, a woń niebiańska roztoczyła się wokoło.

Ze szlachetnego Piastowego oblicza, błysnęło ziomeków uszczęśliwienie, a na święte czoło jego, wstąpiła chwały jutrzienka, która nad pokoleniem całym długie wieki przejaśnieć miała. Bo dwaj anieli zstąpili na ziemię Lecha, iżby ją w raj zamienić; gdyż polecił Pan, nad wszystkie wynieść Lud swój nowoukochany;

Log — który poglądał na świat okiem zagniewaném, odkąd Izraela plemie chańbą się okryło.

I anieli mówili do Ludu, który Bóg powołał do wysokich przeznaczeń, który on umiłował, jak kocha ojciec pierworodne swe dziecię:

„Skończą się dni ucisku waszego, dni ciemności, a Bóg was wezwie do chwały, i blaskiem wiary oświeci.

Pokolenie z pokolenia płynąć będzie, — a wnuki wasze wyrosną w olbrzymy.

Gdy was wyniosą — sława i cnoty, obejrzą się nieprzyjacioly wasze i powiedzą: O, jak my nikczemni!

A Bóg sam się ucieszy weselem bożem mówiąc: Ta latorośl ze szczepu Ludzkości całej, najbujniej mi wyrosła.

I wystawiać was będzie na rozliczne próby; gdyż On doświadcza prześladowaniem, miłości swych Wybranych dzieci.

Otoczy was nieprzyjaciolmi: lecz wszyscy wam nienawistni, będą i Jego wrogami.

Władzca wasz, światu nieznany z początku, stanie się głową i patriarchą szczepu, który rodzić będzie same bohaterzy.

A jego rodzina rozplemi się na tysiączne mężę, a każda głowa szczepu jego, koroną strojna będzie.

Rzuci przed wami Narody — uwielbienie lub trwoga; i żebrać będą izby wasze mężę były ich panami.

Pragnęlibyśmy, najmilsi! wieczne wam zwiastować szczęście; ale jeno sam Bóg pisze w przeznaczeń księdze:

On — swe złote charaktery potąd jeno nam odczytał, pokąd Piastowój rodziny; ale wielkość wasza ma być trwalszą jak jego plemie.

Pomnijcie tedy, o bracia nasi! że nie jedna wasza ziemia, jest pod rządem Wiekuistego;

Milijony Ludów i wieczność jeszcze cała, pod Jego zostają władzą, a najwspanialsza swoboda — panuje w wieczności!

Pan chce was uszczęśliwiać i na ziemi, — a jeno występki wasze wydzierać wam będą szczęście, i odwracać od was Jego oblicze. . . . “ —

Głos anielski płynął jak słońca promienie, w których igrają Cheruby; a lackie pokolenie poilo się nim, jakby nektarem który siąknął w krew ich, i miał wyradzać na bohaterzy. Petem jasność nadziemską ogarnęła Piastową gospodę; z aniołów opadło cielesne odzienie, — rozpostarli piękne swe skrzydła, malowane w tęczy kolory, woniejące ich włosy w pierścienie się rozwiały, a skronia ich nad ziemią jakby dwie jutrzienki błysnęły.

Wszystek Lud kruświaki, licznie pod ów czas z okolic zebrany, patrzył na to cudu zjawisko, wszyscy, na kolanach, z pochyloném czołem, w milczeniu

i pokorze, zapisywali w swych sercach, to święte z Bogiem chwały własnej przymierze.

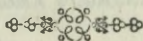
Kruświcki zamek został pustynią, zamieszkały go jeno puszczyki i zawistne polskiej chwały duchy. Piast cnotliwy przeniósł swą stolicę do starego grodu Gniezna, i z Lechowego tronu, jał wydawać zbawienne rozkazy. Koł swych ziomków rany, przez długie a ciężkie zadane klęski; robił ich cnotliwymi przez pracę, pożytecznymi Ludzkości przez rólnictwo, bogobojnymi przez podniecanie światła rozumu.

Sąsiedzi widząc Piasta jak rządnie swém włada plemieniem, jak szlachetne uczucia w serca swoich szczepi; wysoki szacunek ku temu władzey powzięli. Świętopełk król Morawji, oświecony już wówczas blaskiem wiary objawionój przez Boga człowieka, ogłosił się z przyjaźnią dla Piasta, lubo jeszcze pogańskiego księcia. Świętopełk poczytywał sobie za chlubę, mieć bogobojnego Piasta przy boku swoim: a na uczcie przez siebie wydanój racząc liczne książęta, łackiego tuż przy swoim usadowił tronie; kiedy Borzywojowi czeskiemu wskazał miejsce u jego podnóżka, że jako poganin za pan brat zasiąść z nim, nie był godzien.

Patriarcha Piast lat sto dwudziestu wieku dożył; długo on panować musiał, będąc przez Boga naznaczonym, do ustania szczęścia swego plemienia. Do ołatnich dni swego żywota, krzątał się on starannie ze swą małżonką szlachetną, około dobra powszechnego:

a najżywszem obojga było staraniem, zostawić dobrego Ludowi pana. I zabiegi ich daremnemi nie były: Ziemiowił syn ich wyrastał w młodziana pełnego nadziei; a Piast widząc w jego sercu i duszy wszystkie własne cnoty, a nawet wyższe od własnych do panowania zdolności, — szczęśliw zawierał żrenice, w których zwolna ziemskie światło przygasło. Bez cierpień, przy lekkim jeno omdleniu, zasnął ten patriarcha w Bogu; a Duch jego przeniósł się do niebios, iżby tam przygotować miejsce, dla całego swojego rodu. —

POLSKA WIEŚĆ.



Zamieszkał, Leszek W. Zmieszkał, jeden po drugim
 Polakami rozciągał się po ziemie, i w końcu
 powstał się stąd wielki kraj, do raz w dzień
 w nieprzyjemnie kraj. Na koniec było nieprzyjemne
 miejsce, tam się cały Polak Zmieszkał, i do w kraju
 Góry wyszło stąd opłaki, wyjechała stamtąd
 zdumienie Koczów i Górnicy, i na koniec
 tym sposobem wyszło w świat, i do w kraju
 Zmieszkał, na koniec, i do w kraju.

Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page. The text is arranged in several lines and is mostly obscured by the paper's texture and some staining.

Faint, illegible text, possibly a signature or a small heading, centered on the page.



POLSKA OCHRZCZONA.

Ziemiowit, Leszek IV., Ziemiomysł, jeden po drugim Polakami rządzili; syn po ojcu następował, a każdy posuwać się starał państwa granice, co raz to głębiej w nieprzyjacielskie kraje. Najbogatsze były niemieckie ziemie, tam się tedy Polska szerzyła, i aż o brzegi Odry miecze swoje oparła: wypędziła ztamtąd najezdniczych Komesów i Grafów do zaodrzańskiej ziemie; tym sposobem wszystkie sławiańskie Ludy aż po Odrę, Polską się nazwały, i odetchnęły swobodnie.

Ziemiomysł miał jedynego syna Mieczysława, następcę do tronu, ten od urodzenia był wzroku pozbawiony; a Lud lękając się wczesnie zamieszek jakie

z niedołężności pana spaść kiedyś na Naród miały, Mieszkiem go nazywał. Ale Mieszko w dorodnego wyrastał dzieciucha, a w siódmym roku odbywszy postrzyżyny, wzrok cudownie odzyskał i trwogę Ludu uśmierzył.

Wielka panowała cisza, kiedy Ziemiomysł umierał. Naród był zwycięzki, możny, miał już zdolnego do tronu następcę, nie trwożył się więc o przyszłą swą dolę: oddawszy ostatnią posługę panu zmarłemu, zajęł się ustaleniem władzy nowego.

Były to właśnie wiosenne czasy, kiedy Lud mnogi zbierał się do Gniezna, uroczyscie Stad obchodzić, nieść bóstwom swoim ofiary, a szczególnież Ziemiennikowi Wajdeloci w białe przybrani szaty, stanęli na lechowej górze, kędy gontyna Nii była otworem. Piękne miasto Gniezno na dole rozpozłarte leżało jakby kobierzec jaki, a okoliczny gaj święty napełniał się Ludem do świątynicy spieszącym. Rozlegały się po lesie harmonijne pobożnych pienia, z ptasząt kwileniem zmieszane, przerywane jeno niekiedy rykiem dzikiego zwierza, który jakby zbrodniarz w świątyni, swobodnie w onym przebywał lesie.

Mieszko zasiadł na wywyższoném miejscu, a przy jego podnóżku siedm nadobnych dziewic, zwracając swe oczy w postać męża dorodną, na cześć Krasopani uroczym głosem pienia nocyły. Wajdeloci zaczęli ofiary, a Lud wszystek uszczęśliwiony widokiem sędzi-

wego Wajdeloty swojego, który aż z Biało-Chrobacyi od Świątyni Lela i Polela z licznym tu przybyłym ludem, wydawał radosne powitania okrzyki.

Proszono tedy, kornie nachyliwszy czoła, naprzód, aby Prowe bogobojnego lackiego plemienia, nigdy miłować nie przestawał. Potém modlili się Wajdeloci, a Lud za nimi każde powtarzał słowo:

„O słowaccy bogowie! nie wypuszczajcie nas nigdy ze swęj opieki, przebywajcie w tych świętych gajach, których dla was pilnie strzeżem od skażenia.

Pobłogostaw nam Ziemienniku! a uczyn' izby nasze plony obfite były. Puszczelu, z całym orszakiem Kolttek, dla których po świętym gaju liczne bzy pielęgnujemy, wstaw się do Prowa za nami!

O Marzano i Krasapani! dla których płasają Mizgusiek chóry, przyczynicie nam rozkoszy i szczęścia.

Tobie Czernebogu! składamy także ofiary, izbyś nam nie szkodził i nie martwił dobrego Prowa.

A ty Flinsie! bądź téz sprawiedliwym, i niech po śmierci enotliwych nie mija nagroda.“

Lud pobożny cisnął się do Nii świątyni, izby co najrychlej ujrzeć swych bogów oblicza, które jeno w tym dniu uroczystym były bez zasłony. Składano ciepłopalne ofiary, jako to: z każdego rodzaju zboża, wonne kwiaty, i krwią je skrapiano zwierzęcą. Uniosły się wonnego dymu kłęby, ofiary najmilszej dla Pogody i Pośwista.

Sędziwy Wajdelota ukazał potem nowego Ludowi pana, a ten go przyjął z okrzykami i weselem. Przeciągły się tego święta zabawy aż do późnej nocy; już światło słońca błysnęło, a jeszcze po świętym gaju, rozlegały się rozkoszne śpiewy Mizgusieli i swobodnego Ludu.

Mieczysław plemieniu swemu łagodnie panując, wabił do siebie i z obcych Narodów wiela: kwitnęło rólństwo, krasily się miasta, do których mnogo nabiegało Luda.

A było, że Ludy zamilowane w bałwochwalczej wierze, nasycając wszystkie cielesne swe żądze do woli, czuły jeszcze w Duchu wielkie pragnienie. Byli oni lubieżnymi, dla czci swych bożyszcz, a stając się bogobojnymi, — na siłach niszczeni. Wtedy Duch zaczął się o swoje dopominać prawa, i uznano że to niedoskonałe bogi być muszą, które nie czynią dla Ducha. Ale była już indziej wiara boża, duchowa, co ogarniając ziemską rozpustę, nadawała moc wielką Duchowi; która nie wydzierając ludziom ziemskich rozkoszy, nie pozwala im cielesnym wycieńczeniem, władzy duchowej niweczyć. Ona rozkosz człowieka silną otaczając tanią — cnotą, nie dawała się mu odrywać od tego łańcucha, który Bóg ze swój snuje prawicy, złotemi ogniwami Wieczności. Taką zbawienną religję, — Chrystus na ziemi zaszczeplił.

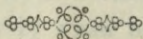
Mieczysław, lubo poganin, już Chrystusa sercem

no, a w miejscu jego zawieszono obraz Boga-Rodzicy, przed którym cnotliwe dziewice, zaprzysięgły czystość dozgonną, Najświętszej Niepokalanej Pannie.

Lud ciemny, który dla uwielbienia swych bożyszcz, na wszelką dotąd wylewał się rozpustę, stanął teraz czystym jeniuszem, — Ludem aniołem; a nowemu swemu Bogu, serca nieskażone, składał na ofiarne ołtarze.

Święta Dziewica, — Rodzicielka Boga Człowieka, który ludzkiego Ducha do nieśmiertelnego powołał żywota; na Lackiego plemienia zasiadła tronie, stając się celem uwielbiań ukochanych swych dzieci.

Nadeszła uroczystość Stada, a Mieczysław Chrześcianin ze swą Dąbrówką, pełną cnót małżonką, nawracał Lud mnogi; który odbierając ze Chrztu zbawienie z rąk czeskich kapłanów; poniszczył dawne bożyszcz, na bezdnie Gopłowej pogrążając je fali.



PRZYPISY.



Do Klechdy pieruszej.

Ziemia, którą osiada teraz naród Polaków, ten szczepek najpiękniej okrzęsany z całej Sławiańszczyzny; długi czas zamąconą była już to przechodami hord dzikich, jak to: Germanów, Gotów, Wandalów i Hunów; już odłamami Ludów, jakie po upadku zachodniego państwa Rzymskiego, na jój łono spadały. Co do prawdy najpodobniejszém, iż Sarmaci (szczepek ze Scytyjskiej hordy) przybywszy z nad brzegów kaspijskiego i czarnego morza, tu osady swoje założyli. W kilka dopiero po Chrystusie wieków, osadnicy ci niepokojonymi zostali przechodami hord wyżej pomienionych; a zawsze najsilniejsza, nadawała innym swoje nazwisko, panując nad wszystkimi.

Dziejopisowie, w kilka wieków po Chrystusie żyjący, naznaczają już hordom tym pewne posady i nazwiska, wszystkie obejmując ogólnemi imiony Sarmatów i Scytów, a do ostatnich, Niemców (Germaos) nawet zaliczyli.

Cała ta klechda opiewa rozpościeranie Sławiańskiego plemienia; nazwiska zdoła sobie wyjaśnić czytelnik, udając się do jeografii dawnego świata. Jest ona naśladowaniem wiersza powszechnie znanego: Asarmot syn Jektona, praprawnuk Sema, praszczur Noego, narodów sarmackich patriarcha, przyszłym pokoleniom, w duchu wieszczym błogosławi:

„Dzieci, już was Senaru nie mieszczą płaszczyzny,

Świat wam drogę otwiera do nowej ojczyzny;

Już dierz y dział swój Hama i Jafeta plemie

Ja wam spadkiem północne przekazuję ziemie.

Gdy więc jak gwiazdy niepoliczeni,

Sercem, językiem, z sobą spojeni,

Krawędź dwóch światów zabudujecie,

Postrach z szacunkiem swym rozniesiecie;

Te ode mnie w dziedzictwie miejcie święte prawa:

Cnota waszym żywiołem, a rzemiosłem sława. —

Jeszcze te oceany, rzeki i górzyska,

Oznaczonego przez was nie noszą nazwiska;

Wy im szeroko głośnie nadacie imiona,

na nich wyżłobicie swych czynów znamiona.

A rozrojeni w tysiąc narodów,

Tysiące wzniosłszy zamków i grodów,

Wspólnego rodu nie zabaczajcie,
 Wzajem się bratnią dłonią wspierajcie;
 Jednego ojca dzieci, jedne miejcie prawa:
 Cnota waszym żywiołem, a rzemiosłem sława. —

Jednych was zajmą Tauru i Kaukazu skały,
 Drugich — Oby źródlika, i ryfejskie wały,
 Tych rozgnieżdżą jeziora żyzne meotyckie,
 I zatoki kaspijskie i brzegi pontyckie;
 Owym poruczy brama Tryonu,
 Sturzecznym strumień Wolgi i Donu,
 A wy górami, morzem przecięci,
 Wiecznym braterstwa nitem ujęci,
 Jednego ojca dzieci — itd —

Toż kiedy swój gwiazdowej niesyci siedziby,
 Polubiwszy Urappy zbożorodne skiby,
 Niechamownego Jetru dumny grzbiet stłoczycie,
 I groźne Hesperydów proporce utkwicie;
 Jako ten Eufrat nowo rozlani,
 W nowe imiona poprzeradzani,
 Twardzi chowańce północnych zorzów,
 Ściśniecie brzegi południowych morzów;
 Pamiętajcie i wtedy na ojcowskie prawa: itd. —

Nie zawściągnie was dumny oręż światowładców,
 Zwycięzcy tyłu Ludów ujrzą swych zagładców;
 Wy świat przez nich okuty z kajdan rozkujecie,
 gniazdo ich oszczepem stalnym rozorzecie.
 A z roztrąconych złomków ich dumy,
 Wywiodłszy nowych narodów tłumy,

Gdy z nimi głośne państwa zakładać,
 I ich losami będziecie władać;
 Pamiętajcie i wtedy na ojcowskie prawa itd. —

Lecz nie w samym orężu, sława jest i cnota,
 Własne cechy mieć winno plemię Assarmota;
 Niech się ich nauczają od was obce Ludy,
 Jak słodkie dla wolności zapasy i trudy.

 Że ona pierwszym porankiem czleka,
 Którym go Twórca natchnął od wieka.
 By będąc godnym wieczności synem.
 Z woli, nie z musu swym władał czynem;
 Że się od niej zrodziły te Sarmatów prawa: i td. —

Uczcie ich jako miłość ojczyzny jest święta,
 I winnym dla niej długiem śmierć, więzienie, pęta;
 Jak zwyciężonym krzywdy szlachetnie darować,
 Słowa, wiary, sojuszów najświęciej dochować.

 Przed gościem serce i duszę wylać,
 W kajdanach nawet karku nie schylać,
 Gardzić rozkoszą, trudu nawykać,
 Wielkością duszy nieba dotykać.

Jak ze krwią w dzieci przelać te niezmiennie prawa: itd. —

Niechaj tam Tubalkajna, Jawana praszczury,
 Chlubią się dociekniem przemyślnem natury;
 I trwożną łodzią zyski u śmierci kupują,
 I łakocią bawidel płocze serca trują.

 Niachaj się drudzy pędzlem wslawiają
 W ciosany marmur duszę wlewają;
 Lub rozkopawszy wnętrzości ziemi,
 Frymarczą kruszczem i dziećmi swemi;
 Dla was jedne zabawy, nauki i prawa: itd. —

Ta jedna was od innych Ludów wyosobi,
 I przyrodném Slovaków imieniem ozdobi;
 Z tych, jeden Lud zakwitnie w laury znakomity,
 Co z morzem wenedyjskiém żeniać Tatrów szczyty,
 Od puszczy hercyńskich, na brzeg Euksynów,
 Przerzuci brzemie walecznych czynów,
 A gdzie zachodzi i wschodzi słońce,
 Rozeszle głośnie sławy swój gońce;

I szczerbcem na granitach zakreśli te prawa: i td. —

Tym ja dziełom ni kresu, ni granic stanowie,
 Znać ich będą przy osiach świata Laponowie;
 Dwanaście wieków chwały w ich budowę wsięknie,
 I dwanaście Narodów przed nimi ukłęknie.

Na ich polegną lennicy wierze,
 Skupią się Ludy pod ich przymierze;
 A kto ich gruntu dotknie się nogą;
 Przeistoczony wolnością drogą;

Opiewać słodko będzie te sarmackie prawa: itd. —

Toż postronni królowie z mężnemi Narody,
 O chlubne ich zaszczyty idźć będą w zawody;
 Bądź na ich łonie spocząć, bądź bronią przewodzić,
 Bądź z nimi się pobratać, lub ze krwi ich rodzić.

Oni sąsiednie państwa z stolicą,
 Dźwigną z przepaści dzielną prawicą;
 A syci z siebie szczęścia i chwały,
 Wskażą szacunek za trybut cały.

Oni waszym prawnukom przypomną te prawa: itd. —

Oni później... — lecz jakiż pomrok mię zamroczył!..

I dalsze przeznaczenie mych dzieci przytłoczył!..

Klechdy.

I słońce się przyćmiło... nie trwóście się dzieci!...

Prysną chmury przechodne, a słońce rozświeci.

Ród Assarmota nie przeplemiony,

Na końcach ziemi z sobą złączony,

Sercem, językiem, wychowem dzieciak,

Ludów i świata przetrwa ostatek,

Póki tylko miłować będziecie te prawa:

Cnota waszym żywiołem, a rzemiosłem sława.“ —

Do użycia w klechdach moich stylu potoczystego, miarowego, spowodowała mnie ta uwaga, iż człowiek żyjący w stanie przyrodzonym, ma w swój mowie śpiewność pewną, ustawiczną; czego liczne znajdziem przykłady.

Mylą się więc utrzymujący, że poezja jest wyłamaniem Ducha w swerę nadprzyrodzoną. Owszem, — weźmy księgi proroków, świętą naukę Chrystusa, wszystko tam tchnie poezją, a jak wszystko jest naturalne! Mowa ludzi wychowanych w stanie natury, jest wyraźnym śpiewem. Voltaire w jednej z powieści wystawia swego bohatera, schwytanego przez dzikich Indjan, tchnących nienawiścią ku Jezuitom, którzy z mieczem w ręku lub na turturach nawracać ich usiłowali. Tym sposobem, ku nauce zbawiennój Chrystusa, dzicy takiego nabyli wstrętu, że zjadali jój opowiadaczy; zjeść zaś człowieka, było u nich zemsty oznaką. Schwytany nieszczęśliwy był już uroczyście niesionym do wielkiego kotła, w którym miał być ugotowany; a

w Indjan tłumie brzmiał śpiew poważny, monotonny! „Zjemy Jezuitę, zjemy Jezuitę, zjemy Jezuitę!“ Lecz skoro ofiara ich zemsty, przekonać ich zdołał, że nie jest Jezuitą, natychmiast przywrócili mu wolność, śpiewając znowu: „Nie Jezuita!“ z tą samą powagą i tonem. —

U Ludów żyjących w stanie przyrodzonym, zjawiają się jeniusze, które bez żadnych pomocniczych nauk, opiewając jedynie same przyrodne uczucia; znamenite poetyczne okazują talenta. Na tysiąc blisko lat przed Chrystusem, pewien indyjski poeta, nazwiskim Walmiki, nauczywszy się pisać, utworzył bohaterские poema Ramajana: mamy z niego wyjątki w języku polskim przekładu Ignacego Kałakowskiego.

Do Klechdy drugiej.

Już prawdą jest niezaprzeczoną, że wszyscy Słowianie żyli początkowo pod republikańskim rządem. W ich dziejach nigdzie doczytać się niemożna nazwiska książećcia, a tem mniej króla. Jest jedna wzmianka u autorów, że Rani czyli mieszkańce Rugii wyspy, mieli swoich królików, ale tych władza tak była ściśnioną, iż większe od nich hołdy odbierali kapłani, niż ręce berło trzymające.

Prokop mówi, iż Słowianie rządu arystokratycznego używali.

Menander powiada: „Posłał Chagan wódz Awarów, do Wawrzyńca wodza Słowaków, i do tych, którzy w tym Narodzie pierwszeństwo mieli, iżby woli się jego nie sprzeciwiali, dań mu płacili, i z nim byli sprzymierzeni. Wawrzyniec i pierwsi z Narodu odmówili, dając za odpowiedź postom: zwykliśmy cudze zajmować kraje, nie zaś sami być w poddaństwie, a póki będą miecze i wojny, póty i panowanie przy nas być musi.“

Konstantyn Porfirogenit pisze o Sławianach: „Nie mają te Narody książąt, prócz zwierzchności starców.“

Potwierdza to dawniejszy od Konstantyna Prokop: „Sławianów Narody“ mówi „nie mają nad sobą jedynowładzcy, lecz od dawnych czasów w gminnej i powszechnej wolności żyją, a sprawy narodowe, bądź pożyteczne, bądź trudne, do powszechnej rady przynoszą.“

A Naruszewicz dodaje: „Jakoż nie widzieć w żadnym pisarzu, ażeby przed ósmym wiekiem, i przed rozpoczęciem wojen Franków ze Sławianami dla ich pognębienia, mieli oni nad sobą jakich książąt panujących. Owszem, była to u nich gardłowa sprawa, jeśliby który z obywatelów, rząd wolny chciał w monarchię zamienić.“

Pokazuje się z tego wszystkiego, iż Lech nie był

dynastycznym władzcą, ale tylko siła i zdolność bronienia plemienia swego, wodzem go uczyniły; przeciw zarząd główny zawsze do kapłanów i starców należał.

Bogufał i współczesny mu kronikarz czeski Dalemił, spominają często o Lechitach, twierdząc, iż oni są tym samym co i Polacy Narodem, i że Pannonja jest matką wszystkich sławiańskich Ludów. Jakis Pannon, idący od Jafeta, miał trzech synów: Lecha, Czecha i Rusa, którzy dla niezgód i rozrodzenia się, opuściwszy swą rodzinną ziemię, stali się założycielami trzech państw pobratymczych. Lech tedy z całą swoją rodziną wyszedłszy z Chorwackiej ziemi (Kroacyi) wyblakawszy się przez czas niejaki po ciemnych lasach, trafił na rozległe płaszczyny, których położenie zamilowawszy, rzekł do swoich towarzyszy: „Gnieźdźmy się tu.“ — i miasto Gniezno na owym miejscu założył.

Nie będziemy się uporeczywie upierać, iżby nazwisko Lachów, a następnie Polaków, koniecznie od Lecha pochodzić miało; ale (nie ubliżając powadze Naruszewicza) powiemy tylko, że naród, zowiący się oddawna Lachami, mógł mieć także wodza Lecha nazwiskiem.

Wywodzenie imienia Lachów od Lazów *) hordy

*) Do dziesiątego wieku ery chrześcijańskiej, w którym to czasie pisał Konstantyn Porfirogenit, mieli swe osady w Azji

scytyjskiej czyli sarmackiej, między morzem Czarném a Kaspijskiem zamieszkałej, najrzetelniejszym nam się być zdaje. Spominają o niej Herodot, a później Strabon kładzie tych Lachów czyli Lazów między górą Kaukazem i morzem Czarném.

Kiedy świat cały barbarzyński na Rzymianę wyruszył, musieli zapewnie być tam i Lazowie z Hunnami, tylko osłonieni Alańskiem nazwiskiem. Po zniszczeniu zachodniego Państwa rzymskiego, część hordy alańskiej, na naszą ziemi osiadła; a zachowując swój obyczaj rodowy i mowę, Lazami (Lachami, Polakami) się przewali.

Druga połowa Lazów, która pozostała na rodzinnej ziemi, między Czarném a Kaspijskiem morzem, zachowała także aż do naszych czasów, swe rodowe nazwisko: kędy niegdyś była Kolchida, a dziś jest czerkaska ziemia, istnieje dotąd pokolenie Lazów, Lezginami od innych Czerkasów i Moskali przezywane.

Najoczywistszym tego dowodem, iż Lachowie od azyjskich Lasów wzięli ród, a z nim nazwisko, będzie przytoczenie zdania sławnego Brewerod: „Sławiański język“ mówi on „narodom w Europie, a niektórym w Azji jest pospolity. Rusini i inni Sławianie, nie mają litery

Lazowie. Może oni nawet nazywali się Lacami lub Lachami, tylko Grecy, niemając litery *e*, a kładąc za nią *z*, Lazami ich przewali.

h samotnie, ale ją wyrażają z literą c. Tak mówią Czerkasy, Chazarowie i Mingrelcy.“ —

A na potwierdzenie tego mówi Naruszewicz : — „Nie można mniemac, iżby Czerkasom i Mingrelczykom, było powodem do mówienia językiem sławiańskim sąsiedztwo z państwami ruskimi lub handel z niemi. Był to niewątpliwie język pospolity, od najdawniejszych czasów właściwy nietylko Rusinom, ale i wszystkim krajom scytyjskim czy sarmackim, które się od Kaspjijskiego i Czarnego morza, aż do północnego oceanu rozciągały.“ —

Lazowie azyjscy (Lazgini) zostali przy rodowym języku swoim i obyczajach, a może téż kształcili się na wzorach perskich, sąsiedniego sobie Narodu; Lazowie europejscy (Polacy) kształcąc się na wzorach włoskich, wydoskonalili swój język, poprawili obyczaje. Dziwić się więc nie należy, iż dziś, u tych dwóch Narodów, jakkolwiek pobratymczych, trudnoby dojrzeć rodowego podobieństwa. Ale baczniejsze zapytrywanie się na dwóch tych Ludów charaktery, łatwo odkryje, że jest jedno widoczne, rodowe, dla obu wspólne znamie, a niem, jednakie wolności zamiłowanie; uczucie to bratnie, w ich sercu wieki przetrwało.

Do Klechdy trzecięj.

Jak długo Lech panował, co znamienitego w pckoku i wojnie zdziałał, jakieby potomstwo zostawił? — milczą dzieje. Powiadają jednak, że długi czas potomkowie jego panowali, a to tym sposobem, że najstarszy z rodu, za zgodą Ludu dobrowolną, władzę otrzymywał. Bernard Wapowski pisze, iż potomkowie Lecha około 450 lat w Polsce rządzili, prawie do roku 00. od narodzenia Chrystusa.

Następnie pisze tenże Wapowski: „I na morzu także próbowali szczęścia dosyć pomyślnie Polacy. Wystawiwszy bowiem flotę, a przebywszy odnogę wenedyjską czyli bałtycką, — Rugiję, Feonję i inne niektóre wyspy Duńczykom zabrali. Naostatek pod wodzem Wizimirem, jednym z potomków Lecha, Sywarda Duńskiego króla na morzu zwyciężyli; proszącemu pokój udzielili, characz na niego nałożywszy; dwie zaś córki jego Jucję i Skanję, jako branki, jedną Norwegczykom, drugą Niemcom zaprzędali: a syna Sywardowego Jarmeryka, w więzieniu osadzili. Wizimir tedy w niewolnika obfitujący, dwa nadmorskie założył miasta: a z tych, jedno Wizimirą (Wizmar) od własnego nazwał imienia; drugie Dantyskiem (Gdańsk) na pamiątkę zwycięztwa nad Duńczykami.“ Tenże Wapowski przydaje: „Syward niewolą znie-

cierpliwiony, podniósł miecz przeciw Wizimirowi i w walce poległ.“

Wapowski, (jak Naruszewicz utrzymuje) historją swoją wyciągnął z kronik Duńskich, ponieważ czytamy w Grammatyku Saksonie, że za panowania w Dacyi króla Sywardanii, jakiś królik sławiański, nazwiskiem Ismarus, po stoczonej z Duńczykami bitwie, poraził tego księżęcia, odebrał mu Gutję i Skarję, część mu tylko państwa, pod obowiązkiem haraczu zostawiwszy. Tenże Ismar córki jego w niewolę zaprzedał, syna Jarmeryka w więzieniu osadził; który potem uszedłszy z kajdan, gdy z temiż Słowakami jedną bitwę wygrał, niezmierne z nimi okrucieństwa czynił, wielu niestychanemi mękami pomordował, i czterdziestu z nich, w towarzystwie tyluż wilków na szubienicy powiesił.

Tak srogie obchodzenie się Duńczyków ze swymi sąsiadami, uniewinnia Słowian, których Naruszewicz morskimi rozbójnikami nazywa. „Dla sławiańskich łotrów“ mówi on „znajdujemy w dawnych pisarzach, że morze Bałtyckie, morzem barbarzyńskim i Wareckim nazywano, wyrazem pochodzącym ze słowa Waregi, łotrów i złodziejów znaczącego.“

Waregowie, był jeden tylko Naród sławiański, rozbojem się trudniący: ale czyby to nazwisko nie było właściwie nadanem Bałtyckiemu morzu, dla duńskich łotrów i rozbojów; Duńczycy bowiem nie trudnili się niczém więcej jak łupieństwem po morzu i są-

siednim łądzie; dla tego więc Sławianie morze to nazwali po swojemu Waregskiem.

Sławianie o tyle tylko znali żeglugę, o ile ta potrzebna była, do stawienia czoła Duńczykom morskim rozbójnikom: a będąc bitnymi, stawali się, w obrotę, zwycięzcami najeźdźców.

Do Klechdy czwartej.

Kadłubek powiada: „Nim Krakus pierwszy z królów polskich na państwo był wyniesionym, nie miała Polska żadnego rządcy jedynowładnego, ale rozmnożeni w narodzie mieszkańcy, żyjąc w równości, nie tak się o majątki i o panowanie nad drugimi, jako o cnoty starali.“ — Jaśniej jeszcze Boguśał rząd pierwotkowy w Polsce opisuje: „Przed panowaniem Kraka“ mówi on „nie mieli Lechitowie żadnego króla ani zwierzchnego księżęcia, żyjąc jako bracia, od jednego ojca pochodzący; lecz tylko dwunastu możniejszych z pośród siebie obierali, którzyby sprzeczki między nimi zachodzące godzili, rzeczpospolitą władali, nie wkładając na nich żadnych danin ani podatków.“

Polska dzieliła się wówczas na dwanaście prowincyi czyli powiatów, stósownie więc do tego podziału, urządzoano cywilną administracją. W każdej prowincyi wybrany sędziwy starzec, wszelkiego po-

rządku dozierał: tych dwunastu rządców przystałoby raczej Sędziami nie Wojewodami nazywać. Dopiero w czasie niebezpieczeństwa i sąsiedzkich napadów, wybierano z plemienia do boju najzdatniejszego, i jemu wszelką już władzę oddawano. Taki naczelnik nazywał się wodzem wojska (Wojewodą), która władza odpowiednią była władzy rzymskiego Dyktatora.

Kiedy Lachowie w ciągłych wojnach żyć poczęli, już to broniąc własnych swych granic, już wspierając sąsiednich Sławian Narody, przeciwko obcych napadom; władza ta Wojewody stała się niezmienną, dziedziczną i wieczną. Taką władzę w nowourządzonej administracji, pierwszy Krakus posiadał.

Zobaczmy jak wyniesienie się tego Krakusa Boguśfał opiewa: „Za czasów króla Aswera“ mówi on „gdy Gallowie rozmaite królestwa napadali i one zdobyli, Lechici, którzy żadnego nie mieli króla, żyjąc między sobą jako bracia, od jednego ojca spłodzeni, wybrali dwunastu możniejszych i bogatych mężów. Ci sprzeczki między nimi zaszele rozsądza i rzeczpospolitą rządzą. Lecz lękając się Gallów, jakiegoś męża walecznego, nazwanego Krak, który mieszkał około Wiśły, hetmanem wojska (albo prawdziwiej mówiąc, według tłumaczenia Polaków) Wojewodą, jednomyślnie obrali, gdyż u nich wojewoda, znaczy wojsk wodza. Ten Krak, zostawszy Gallów zwyciężoną, od Lechitów na królestwo wyniesiony został. Zbudował on miasto,

które od swego imienia Krakowem nazwał, acz ono pierwój Wawela nazwisko miało.“

Naruszewicz zbijając to podanie, Krakusa pochodzenie innym sposobem wywodzi. —

Sławianie na kilka Ludów podzieleni, u brzegów Sawy, Drawy i Dunaju osiedli, napadnięci zostali przez nową horde, z Sarmacji azjatyckiej przybyłą, iednego rodu z Hunnami będącą, to jest, przez Awarów. Ci szerząc swoje zwyciężne zabory, samym Rzymianom dawszy uczuć moc swego oręża; przez Longobardów (których Narses wódz Justyna cesarza około roku 567. do Włoszech wezwał) uznani zostali panami Dacyi i całej Pannonii. Szerząc swoje zdobycze podbili niemal wszystkie sławiańskie Ludy, a temu losowi i Polska ówczesna uległa téż zapewnie. Awarowie Ludy sławiańskie obróciwszy na sługi swoje, do nikiemnych prac ich używali, a w boju na czele wojsk swoich stawiali; uważając ich za nikiemniejsze od siebie dusze — *tanquam animae viliores*.

Sławianie uprzykrzywszy sobie ciężką swą niewolę, znaleźli pewnego męża nazwiskiem Samo rodem Franka, ze wsi Senegago niedaleko Brukselli, który ich oswobodził. Stanąwszy on na czele wojsk sławiańskich, pokonał Awarów, a dla tak znakomitej przysługi, został okrzyknięty królem sławiańskich Ludów. Samo ten, jak utrzymują, obyczajem pogańskich Sławian, miał mieć kilkanaście nałożnic, i z nich 22 sy-

nów, a 16 córek spłodził. Historia ta o Samonie, którą Fredegarjusz pisarz osmeo wieku, około roku 650. kładzie, przypada na ten czas właśnie, kiedy kronikarze u nas panowanie Krakusa opisują. Słusznie więc Naruszewicz mniema, iż oswobodzenie całej wschodniej sławiańszczyzny, mogło być tym historycznym wypadkiem, który kronikarze nasi w lackim tylko widzą Narodzie. Rzeczy nadprzyrodzone, zjawienie się smoka na górze Wawel; przypisać można uciśkom i klęskom, jakie Polacy, gnębieni przez Awarów, ponosić wówczas musieli.

Mimo to, nie stając się fanatykami, powiedziec przecież możemy, iż są cuda na niebie i na ziemi, o jakich nie śniło się jeszcze naszym filozofom. Życie nasze materialne, nie dozwala nam dojrzeć cudów duchowych. Mickiewicz przemawia do mędrca:

„Martwe znasz prawdy, nieznane dla Ludu,
Widzisz świat w proszku, w każdej gwiazd iskerce;
Nie znasz prawd żywych — nie zobaczysz cudu,
Miej serce, i patrzaj w serce.“

A jeżeli, sądząc rozumnie, wyższość władzy Ducha, nad władzami ciała uznamy; czyliż sobie lekceważył będziemy myśl następną:

„Więc żadnych nie ma Duchów? świat ten bez duszy?

Zyje, lecz żyje tylko jak kościotrup nagi,

Który; lekarz tajemną sprężyną rozruszy;

Albo jest to coś naksztalt wielkiego zegaru,

Który obiega popędem ciężaru?

Tylko nie wiecie kto zawiesił wagi?

O kołach o sprężynach, rozum was naucza,

Lecz nie widzieje ręki i klucza!

Gdyby z twych oczu ziemskie odpadło nakrycie,

Obaczyłbyś niejedno w koło siebie życie,

Umartą bryłę świata pędzące do ruchu.“ —

Wszchemocna ręka wywodząc z nicestwa jestestw
 miliony, już ich tysiące zagrzebała w nicestwie; a nowych
 jeszcze nieznaných znowu jeszcze wywiedzie tysiące. Nie
 wierzymy w istnienie smoka krakusowego, temu iż
 dziś mamy przed oczyma, smoka — żyjátko niewinne,
 nikiemne, żadnej szkody ludziom wyrządzić niemogące.

Wyjaśniając Kadłubkowe podanie o smoku, twierdzi
 Naruszewicz, że wziętém było z dziejów duńskich,
 o czem tak mówi: „Podobniejsza do prawdy, że ten
 smok mniemany, był to łotr i najeźdnik niejakiś, na-
 zwiskiem Wizin, którego za panowania króla duńskiego
 Frotona IV. sławny ów wielkolud, a obyczajem
 wieków dawnych, dla szukania sławy błędny bohater,
 nazwiskiem Sterkater, zabił w skałe Anafial. O tym
 przypadku Sakso Grammatyk, tak pisze: „Wielkiej
 chluby i sławy rycerz imieniem Wizin, w ruskiej ska-
 le, która się Anafial zwała, mieszkając, okoliczne pro-
 wincye uciemiezał, wszelkim pokrzywdzenia rodza-

jem. Ten wszelki oręż samém wejrzeniem tempił. Dla czego rozumiejąc się być bezpiecznym od wszelkich razów, do takiej przyszedł zuchwałości, że nawet najuczciwsze kobiety, w oczach ich mężów porrywał. Uwiadomiony o takim złoczyńcy Sterkater, udał się na Ruś dla jego zgładzenia. A że nic mu trudnego nie było w pogromie nieprzyjaciela, wyzwawszy Wizina na pojedynek, fortelem go zgładził. Żeby albowiem ten czarownik żelaza nie obaczył, lekką skórą miecz odział; a tak Wizina od śmierci, czary jego nie zachowały.“

Do Klechdy piątój.

Któryby z Krakusa synów stał się drugiego zabójcą? — nie zgadzają się kronikarze. Czytamy albowiem w Kadłubku, że jeszcze za życia ojca, Krakus wydarłszy zdradziecko życie starszemu bratu Lechowi, udał przed ojcem, iż tenże pozartym został przez smoka, którego zamordowawszy, sam zaledwie z życiem ujsć zdołał. Uściskany przez ojca morderca, pokrył tajemnicą swą zbrodnię, a po śmierci Krakusa rządy państwa osiągnął. Kromer zaś, idąc za Wapowskim, pisze, że stary Krakus już nieżył, kiedy Lech młodszy, swego brata Krakusa na łowach zabił, chcąc się pozbyć wszelkiej do tronu przeszkody. Ale

wydała się zbrodnia, i wypędzonym został morderca, rządy zaś państwa, Wandzie, córce Krakusa, a siostrze dwóch ostatnich książąt, oddano.

„Wanda była“ pisze Kromer „jak najpiękniejsza dziewczica, tak, że z tej przyczyny, imię jej Wendy nadano, to jest, haka na ryby: gdyż jako ryby wendą, tak ci, co się w nią wpatrywali, jej postacią pociągani byli. Rytyger znamienity i potężny w owym czasie u Niemców władca, wysławszy posłów, dopraszał się ją zaślubić. Ale ta dziewczica niepospolitego i wcale nie niewieściego umysłu: oświadczyła się, iż nikogo w życiu nie zaślubi: że woli sama panować, jak być tylko żoną panującego. Po kilkakroć ze wstydem odprawiany Rytyger, przydał do proźb pogróżki. Donieśli posłowie wodzowi swemu, o rzadkiej piękności, rozumie, i duszy zdolniejszej do prowadzenia wojny, jak zawierania małżeńskich związków. Co usłyszawszy Niemcy, poczęli tracić odwagę, a wodza swego prosić i ostrzegać, iżby siebie i swego wojska, dla niewczesnych miłostek i żądy swojej, na tak ochydną nie narażał zgubę.“ — Dalej pisze Kromer, iż Rytyger sam sobie wyrzucając słabosć, że przez jedną kobietę zwyciężonym został, własną ręką odebrał sobie życie. Niemcy zaś, po zawarciu przymierza, z Polski ustąpili. Uszczęśliwiona Wanda powołaniem takim, chcąc dochować bogom czystosć nie-naruszoną, z mostu rzuciła się w Wisłę.

Zdawało nam się, iż niepodobieństwem było dla Wandy powziąć zamiar taki, któryby się dzikim wydawał w pogańskich owych czasach; nie byłaby ona zyskała tym sposobem i najmniej chwały, mimo życia poświęcenie. Woleliśmy stawić bohaterkę w położeniu, w którym samém tylko życiem mogła ocalić ojczyznę. Z tak świetnym zamysłem, dozwoliliśmy naszej bohaterce dokończyć wczesnie żywota. Skon poniesiony dla dobra ojczyzny, czy ludzkości, — staje się celem wiekopomnej sławy.

Naruszewicz utrzymuje, że historia Wandy wzięta została, przez naszych kronikarzy, z dziejów czeskich, gdzie równa bohaterka słynęła pod imieniem Libussy czy Wlasy. „Krakus“ dzieje czeskie podają: „panując zarazem nad polskim i czeskim narodem, zostawił po sobie dziedziczką tronu Libusę: która wieśniaka jakiegoś, nazwiskiem Przemysława, przybrać sobie miała za męża. Za panowania téj Libussy, odnowił się scytyjski starożytnych Amazonek rodzaj. Zbierały się pod chorągiew niejakiéj Wlasy, panny, liczne matrony, których ręce chęć wyzwolenia się z pod zwierzchności męskiej, uzbroidła.“

Następnie dowodzi jeszcze Naruszewicz, iż Wanda kronikarzy, jest sławiańską Belaknechiną. „Czytamy w Dytmarze“ słowa są Naruszewicza „że za Gejzą, ojcem świętego Stefana, była jakaś księżniczka, nazwana od Sławianów Belaknechini, czyli jak on tłómaczy:

Klechdy.

piękna pani. Jerzy Pray, pisarz historii węgierskiej, dowodzi, że ta Belaknechini była siostrą Mieczysława I., u naszych kronikarzy, pod imieniem Adelajdy znajoma. Poślubił ją sobie Gejza stary, po zmarłej Sarlocie, Giuli księcia siedmiogrodzkiego córce. Ta pani owdowiawszy młodo, mając od męża zostawione królestwo w rządzie, obróciła na siebie oczy Kupy księcia semehajskiego, który z nią razem i królestwo węgierskie chciał otrzymać. Zład urosła wojna z Kupą.“

Naruszewicz, jakkolwiek ze znamienitym talentem, dzieje późniejsze Polski opisał, każde podanie naszych kronikarzy, chce widzieć wziętém od jakiego sąsiedniego narodu. Zamiłowanie cudzoziemczyzny, jakie w swych czasach widział, na to podejrzenie go naprowadziło, że dawni nasi kronikarze, ceniąc mało podania własne, z cudzych kronikarzy wzięte powieści, o swoich przodkach opowiadali. Tu nam wypada na usprawiedliwienie dziejopisów naszych powiedzieć, że obcy także kronikarze mogli coś z dziejów naszych pożyczać; albo że we dwóch narodach, znaleźć się mogło dwóch podobnych bohaterów. Niech to więc nie osłabia podań polskich powagi, że podobieństwo do własnych, w cudzych dziejach znajdujemy.

Następne cztery klechdy opiewają podania, które znajdzie czytelnik w Kadlubku, Bogufale i Marcynie Gallus; krytyków zaś do historii Naruszewicza odsyłamy.

Do Klechdy dziesiątej.

W cudzoziemskich dziejach wzmiankę znajdujemy, że jeszcze Ziemiowit, pradziad Mieczysława był już Chrześcianinem. Zapewnie nawróconym on został przez świętych Cyrylla i Metodjusza, którzy Chazarów i Bulgarów chrzcili, a następnie opowiadali Morawcom wiarę Chrystusa w sławiańskim języku. Może być iż władca polski, otoczony Ludami już chrześcijańskimi, mocno się do téj wiary zachęcił. Saksonów Karól Wielki zwyciężywszy, nawrócił tym łatwiej, że przyjmujących wiarę objawioną, udarowywał wolnością i do równych swobód z Frankami przypuszczał.

Nie tak działało się z pogromionymi przez niego Sławian Ludami: przez jakąś szczególną politykę, nie tylko dawną swobodę im wydzierał, ale używał mocy oręża, do zaszczipiania w nich wiary. Ztąd poszła ona w nienawiść u sławiańskich Ludów, i stała się nader trudną do propagandy.

Karól Wielki chciwy rozszerzenia swój władzy, którą pragnął gruntować na chrześcijańskiej religii, przeniósł swój oręż w południowe kraje. Zwyciężał Morawców i innych Sławian, siłą wiarę zaszczipiał; ale wrodzona ku Niemcom nienawiść, oraz nadużycia jakich się dopuszczało duchowieństwo z Niemiec wprowadzone, przez wybieranie nadzwyczaj wielkich dzi

sięcin, jakkolwiek piękną w oczach Sławian wiarę, obmierzłą czyniły.

Starania dopiero dwóch niezmordowanych apostołów: Cyrylla i Metodjusza, dzieła nawrócenia dokonały. Opowiadając oni wiarę świętą w sławiańskim języku, prowadząc żywot nieskażony, stanęli w oczach pogan, ludźmi nad motłoch wyższymi: odżyły w Ludach przyrodne żądze do enotliwego żywota. Za Radysława króla nawróciły się całe Morawy, a Czechy pod Bożywojem, chwala zaś zaszczerpienia bożych owoców, w tych dwóch winnicach, wyłącznie pomienionym apostołom należy.

Pobratymstwo z temi dwoma Narodzy, wziętość nadto jakiej nabyli sławiańscy książęta, w oczach niemieckich oraz frankońskich, skłoniły Mieczysława do zaszczerpienia wiary objawionój, we własnym jego Narodzie. I ta jeszcze była przyczyna, że lubo Mieczysław, pogańskim zwyczajem, siedm nałożnic trzymał, nie miał żadnego potomka; a Chrześciance utrzymywali, że to jest kara boża, za nierządne życie.

Węgry zalane świeżym napływem Hunnów ujrzały się w stanie okropnego ucisku: mordowano nawróconych, a liczni pielgrzymi uchodząc z życiem z ziemi ucisku, mieli sobie przez Mieczysława udzielony przytułek w Krakowie, gdzie téż kościół świętego krzyża zbudowali. Ci nie przestawali namową swoją zachęcać Mieczysława, do przyjęcia świętój wiary.

Skłonił się na ich nalegania Mieczysław, i zamierzył wraz z wiary przyjęciem, zaślubić Dąbrowkę, córkę Bolesława 4. książęcia czeskiego. Przybyła Dąbrowka w gronie czeskich kapłanów, którzy wiarę Ludowi opowiadał. Dnia 5. Marca r. 965. Mieczysław wraz z wielu panami, został ochrzczony przez Bohowida czeskiego kapłana, a ojcem chrzestnym był mu Dobiesław Porsztyn, jeden z morawskich panów.

Wydano polecenia, iżby w całej Polsce poniszczono bałwany; a gdy to nie skutkowało, Mieczysław ostrzeżony rozkaz ponowił, aby z nadchodzącym dniem 7. Marca wszystkie poniszczono i potopiono bożyszczą; a ktoby do owego czasu chrztu jeszcze nie przyjął, śmiercią miał być karany.

Na ustalenie świeżo zaprowadzonej wiary Mieczysław dziewięć zbudował kościołów, jako to: w Gnieźnie, Krakowie, Poznaniu, Kruświcy, Smogrze, Płocku, Chełmie, Kaminiu, Lubaszcu: na dwóch pierwszych postanowił kapłanów zaszczyconych arcybiskupią, a na siedmiu ostatnich biskupią godnością. Ci obowiązani byli czuwać nad rozkrzewieniem wiary i uposażeniem niższych kapłańskich godności.

Źle zrozumiana gorliwość, z jaką duchowieństwo wytępiało zabytki pogańskiej starożytności, trwoga,

jaka przejęła księży, gdy za Bolesława Chrobrego, lud do bałwochwalstwa powracać zaczął, sprawiała, iż nas wcale nie doszły pogańskich bożyszcz dzieje. Entuzjazm niszczenia tych wspomnień tak daleko się posunął, iż Bolesław Chrobry rozkazał spalić wszystkie zabytki i księgi, jakie się znalazły z czasów przedchrześcijańskich u Ludu; zaledwie tedy doszły nas imiona tych bóstw, jakie czcili nasi przodkowie.

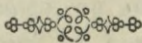
Tyle tylko wiemy, że mitologia Słowian, dużo wzięła z greckiej i rzymskiej, dodając jeszcze scytyjskie i sarmackie o bóstwach wyobrażenia. Czczoną była przez Polaków: Siwa, inaczéj Dziwa, Dziewanna, u Morawców Krasopani nazwana, oznaczająca (Wenerę) — Jessa, Perkun, Prowe (Jowisz) — Lakton (Pluton) — Nija (Cerera) — Marzana, bogini śmierci, — Flius, bożek umarłych, który na tamtym świecie kary i nagrody wymierzał. Wierzano tedy w nieśmiertelność dusz, tylko utrzymywano, iż jakim kto żył na ziemi, takim zostanie w wieczności: z tą myślą chowano do grobu pana, jego giermka, konia, ulubione sprzęty i stroje. — Ku czci Krasopani, były kobiety, rozpustny żywot wiodące, nazwane Mizgusie. Kapłan zwał się Wajdelotą. —

Było u pogan jedno najświętsze, uroczyste święto, w Maju i Czerwcu obchodzone, nazwane Stadem,

mianowicie dla uczczenia Ziemiennika, boga plonów; na które zbierał się lud wszystek do dwóch najświętszych świątyn w Polsce: jednej pod Gniezmem na Lechowój górze, bogini Nii poświęconej, drugiej w Białochróbacy na Łysėj-Górze, ku czci Lela i Pollela (Kastora i Poluksa) wystawionej.

Czytelnika pragnącego lepiej się zapoznać z mitologją Sławian, do historii Naruszewicza odsyłamy: zamieścił on w swém dziele, piękne i ważne, co do tego przedmiotu, wiadomości.

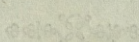
KONIEC PRZYPISÓW.



w tym czasie dla naszego ziemianina, bogatych pól;
 no i to zuchwał się iść wszystkim do dwóch pałacy-
 wójczych wsi w Polnie; i tutaj pod Górnem
 na leśnej górze; i tymi XII poświęconej, dając
 w Kłodzku na górze Górze, tu też i Pa-
 lacy (Kłodzko i Polnie) wstawioną.

Górnika przeszedł tutaj się rozpoznać x r. 1750-
 tutaj Sławim, do historyi Naruszewian obywateli;
 zamieszli on w swoim dziele, piękne i ważne, co do
 tego przedmiotu, wiadomości.

Koniec Parafian.



O ZAWIĄZKU, WZROŚCIE I KSZTAŁCENIU

POLSKIE I POZYI.



Kiedy Lech patriarcha, stojąc na ziemi bujnej, swojemu plemieniu wymierzał siedziby, a kędy sięgnął bystrą żrenicą, za swą uważał to dzielnicę; nie potrzebował on barda, coby mu serce rozrzewniał, tęsknieniem za przeszłością pieniem, lub zamgloną przyszość, w melancholijnym ukazował przezroczu. Ten ojciec Ludu, któremu olbrzymia postać, nad całym plemieniem zjednała rządy, stał silnie na ziemi żyznej, teraźniejszość go tylko zajmowała, bo czuł dostatecznie, iż w niej się kształcą zawiązki Narodu, a tylko fizycznej potrzeba mocy, by laskie swoje plemie utwierdzić, i nadać popęd wirowi, który ma je wpleść w wieczności karby.

Przeszłość, — nie miała dla niego, wykazywała się jeno w wysokiem powołaniu jego; przyszłość — wywinąć się miała z działań terażniejszości: nie potrzebował i nie mógł w żadną zazierać, ciśniony potrzebami przyrody, pod brzemieniem których, upadłby każdy dzisiejszych wygod lubownik. Moc, — była zaletą, i sposobem do życia lackiemu plemieniu; wszyscy mieli udział w zakładaniu owego gniazda, przy którego budowie, nie wygodę, lecz konieczną potrzebę miano na względzie. Jaskinie w ziemi, lub szałas z chróstu były ich mieszkaniem, skóry dzikiego zwierza — odzieżą, jego mięso — pokarmem; łuk i strzały — ta była im praca, taka jedyna zabawa. Ten sposób życia niewiele miał powabu, nie było téż u nich barda, gdyż ten zwykł tylko delikatne uczucia opiewać. A lubo cnoty niebyły już wiekom tym obcemi, chociaż ceniono u nich gościnność i chojność, którym nawet panowanie nad sobą oddawali w nagrodzie; cnota ich przecież nie była wysileniem duszy: jest raczej tłem i przyrodną cechą człowieka, który w stanie natury, ma zawsze większą do dobrego skłonność. Cywilizacja, przeradza go dopiero w nowe jestestwo, — a czyli w téj odmianie zyskuje? — na to pytanie nie mamy jeszcze stanowczej odpowiedzi.

W późniejszych Polski wiekach, kiedy się podobano Mieczysławowi poniszczyć bóstwa swoich naddziadów; i całemu Narodowi lackiemu, nakazał czcić Najwyższą Istność według przepisów Chrystusa: łatwo się on włożył do téj nowéj nauki, gdyż i dawne jego bożyszcza, już złego wyrządać braciom, zakazywały.

W on czas Lachowie mieli sąsiednie Narody; a Narody Bóg sam jeszcze rozdzielał i odróżniał — charakterem, cnotą, obyczajami. Rozrodzone plemie Lecha uczuło się zbyt ściśnioném w szczupłych swoich granicach. Sąsiedzi ich byli to zuchwali najezdce, lub nikiemni rozbójnicy; oni zaś sami waleczni, a szlachetność i gościnność, były krasą ich męztwa. Królami ich byli — bohaterowie, Naród cały — rycerze, więc dla nich wojna stała się konieczną potrzebą. Rozpoczęli boje, — a świat poznał niebawnie, że plemie Lecha Bóg powołał do wysokich przeznaczeń. Ludy zwyciężone, lub te co same ukłękły przed spinałém berłem Bolesława, w szczęściu się ujrzały, i szlachetną uczuły dumę. Bo kiedy cnota, łagodność, i niebiańskie męztwo w ich sercu gorzały; na innych ziemiach, w pierś nikiemną biły twarde serca, właśnie jak to żelazo, którego słupami, wielki Bolesław, oddzielił od reszty ziemi szczęsne krainy. Ale ich szczęścia i męztwa nie miały

kto jeszcze opiewać, — nie było bowiem i jednej dłoni wolnej od oręża. Oręż — to jedyna była im zabawa. Nie mieli i nie potrzebowali poetów, gdyż i bez nich mężnie walczyli; a krew rycerska, wylewana na polu chwały, kiedyś dopiero wytrysnąć miała, z pod łagodniejszej dłoni, obfitym poezji strumieniem. (*) Z tego to źródła dziś się

(*) Gdy mówię o wieku Bolesławów, przychodzi mi tu na pamięć piękne F. Morawskiego zdanie, który stając niegdyś w obronie klasyków, lubo niekiedy w krytyce romantyczności fanatykiem się staje; przecież tam gdzie bezstronnie przemawia, często i zdrowo sądzi o Narodowo-romantycznej poezji. — „I my“ słowa są jego „moglibyśmy sobie utworzyć cyklus rycersko-mityczny, nakształt Artusa z jego okrągłym stołem i Karóla W. z jego paladynami, z czasów naszych Bolesławów, XI. i XII. wieku. Tym sposobem zyskalibyśmy prawdziwą romantyczność polską, narodową; zamiast co nasi pseudo-romantycy, dotychczas najwięcej czerpają w starych gusłach i zabobonach pospółstwa, jakby Narodowość nasza polegała na wierze w strachy i upiory. Demonologia nasza wszakże mogłaby wtenczas, pomieścić się obok rycerskich czynów, godniejszej, a nawet poetyczniejszej postaci. Dzieje nasze dość są bogate w podania chwały i cheroizmu; poeci nasi kłopot jedno będą mieli wyboru, pomiędzy tylą skarabami, nowemi jeszcze ponimo ich starościami. Ziemia z czasów Bolesławów, jest ziemią dotychczas dziewiczą, z której poezja, obfitym strumieniem wytrysnie.“ —

napawając młodych piewców plemie, zbrojne nauką i naddziadów chwałą, z dłonią wolną od oręża, lubo niestety! po okropnych klęskach obumarłej ojczyzny; — wylewać winno w natchnionym rymie te słowa zapалу, któreby cienia walecznych mężów, — silnej, powabnej, zachwycającej matki naszej, — wiecznej i nieskazoniej przekazały pamięci.

Waleczność i liczne cnoty, nie zdołały lackiego plemienia od klęski i niedoli zasłonić, jakie niebawnie spadły na jego ziemię. Wewnętrzne niezgody, kłótnie o berło i nieład bezkrólewia połączone z powstaniem chłopków uciemieżanych, tyle Polskę osłabiły; iż na jej całość targnęli się dotąd trwożliwi, a teraz czychający na jej zgubę sąsiedzi. Działo się to w wiekach natchnienia, religijnego zapалу, gdy cały świat chrześcijański, wyruszył do ziemi świętej na pogromienie pogaństwa: ta to właśnie epoka była czasem Polaków niedoli. Uciśnieni, sami, bez pana, zwracają korne swe oczy z prośbą ku niebu, gdyż w jego było jeno mocy teraz uszczęśliwić Polskę: i niebo głuchém nie było. Wrócił się Jan Kazimierz, który zostając dotąd w ślubach zakonnych, całą swą ojczyznę pogrązał w niedoli. Ten szlachetny monarcha nie zadługo ukoił łzy cierpienia ziomeków swoich; a radość, jaką uczuli z odzyskania pana, wkładała w nieumiejętne ich usta wyrazy rzewnej,

tęsknej poezji (*); której ziarno ledwie co zasiane bujnym zaraz kwiatem rozbłysło, napelniającym swą wonią kraj cały. (**)

Za czasów Jana Kazimierza wzięła swój początek poezja romantyczna. A lubo Polacy w religijnej wojnie indywidualny tylko udział mieli, i mniej uczuli brzemie nieszczęść, jakie z wojen krzyżowych spadły na Europę; przecież własnej ojczyzny klęski, tchnęły w nich uczucia, które nad wyszczerbionymi mieczmi, gorzkie im łyzy, w natchnionym wylewać kazaly rymie. To uczucie smutku i tęsknoty ogarnęło wszystkie rycerskie serca, aż do tyła, że nawet i szczęśliwy, czuł się być w niedoli. Miłość ojczyzny, a raczej wdzięków, rozbudziła lacką muzę uspioną; która, u stóp

(*) Na powitanie Kazimierza, uwolnionego od zakonnych ślubów, i na tron wracającego, pospólstwo śpiewało pieśń zaczynającą się. „A witajże, witaj! nasz drogi Gospodynie!“ —

(**) Spomnieć tu wypada, że najdawniejszym poezji polskiej zabytkiem, (pomijając rękopism Królo-dworzski, który więcej za własność Czechów uważanym być winien) jest pieśń: „Śmierć się wije po płotu, szukająca kłopotu“ — za czasów Mieczysława śpiewana, gdy bałwany topiono. Himn do Boga Rodzicy, świętemu Wojciechowi powszechnie przypisywany, za czasów Bolesława chrobrego nócić zaczęto; a zaś pieśni: „O gospo-dzie uwielbiony!“ — sam król Kazimierz miał być twórcą.

z orężem, na niewprawnym jeszcze, przygrywać jęła bardonie. Na odgłos téj harmonii, tęsknić poczęli za minioną chwałą rycerze; serca ich szukały wytchnienia, i dziewice stały się bóstwami. Każdy z rycerzy obierał sobie bohатыrkę, pod której hasłem i godłem, walczył, zwyciężał lub ginął. Płeć piękna posiadała cześć boską prawie, a każda szlachetnie urodzona, już tém samém że kobieta, — wyższą była od mężczyzny. Rycerze przy mostach zwodzonych, za którymi przemieszkowały ich boginie, odbywali straż nieustanną: dama na turniejach pierwsze zajmowała miejsce, i wymierzała nagrody zwycięzcom; a obraza wyrządzona kobiecie, uważaną była za zbrodnię stanu. (*) Kędy waleczność przerodziła się w tęskną melancholję, gdzie cześć kobiet już, nie całość ojczyzny rycerstwo miało na celu, gdy mnóstwo znalazło się takich, co na nieczułość lub zdradę swych kochanek płakali; nie trudno było i o bardów, żale miękkiego serca kwilących. Przeszłość była spaniałą, terażniejszość tęskną; — nastrojano

(*) Wtenczas to powstał nowy poetyczny utwór, — pieśń o Ludgardzie, którą w Wielkiej Polsce naprzód nócić zaczęto. Przedmiotem jęj są cierpienia królowy, żony Przemysława, oraz śmierć jęj męczeńska: w niej, prosi swego małżonka, izby chciał mieć litość nad ję niedolą. —

wszędzie w Lechji bardony, ale te i nieograne, i w ręku nieumiejętnego lubo chciwego nauki ucznia, wydawały jeno szumne, niemelodyjne tony: przecież będą one zawsze drogiemi dla serca Polaka, temu, że na tych początkowych gammach, polega umiejętność i dźwięk strojny, tegoczesnych w Polsce bardonów. Romantyzm ten rycerski trwał niedługo, gdyż tylko do połowy trzynastego wieku.

Na silne Narodu kłęski, w sercach Polaków ożył zapał dawny; znowu śpiewać ustali, lecz jeno walczyli. Krzyżaki, Tatary, Ruś, Litwa, — dokoła zawistni polskiej sławie sąsiedzi, nie dawali im wytchnienia; a oręż krwią wroga zbroczony, stary ojciec, przy skonie, podawał do walki synowi. Nie pisano wtedy, gdzie życie każdego rycerza, było bohatyrskim żywotem. Każdego Polaka z téj epoki naddziady, godne są pienia umiejętnej Muzy; i raczej o jeniusz, jak o trudność wyboru przedmiotu lub osób, troszczyćby się należało.

Zostawiono odłogiem bujne poezji pole, może dla tego, iż wypadalo Polsce obeznać się poprzednio z nauką i umiejętnościami: nie chciała ona na drodze swój oświaty, jak owe dziecię postępować, którego przede wszystkim bajek uczyć zaczęła. Poezja czasów rycerskich była tylko wysileniem umysłów; słabć się ona rozwinęła, na gruncie nieuprawnym jeszcze nauką. Czuł to na-

leżycie Kazimierz wielki, iż Naród jego bohatyrski, potrzebował jeszcze światła rozumu; a chcąc jego blaskiem rozświetnić serca Polaków, rozpoczął Akademii krakowskiej budowę. Tyle dobrodziejstw, jakie szczodłą ręką dla Polski rozsawował, nie dozwoliły mu wykończyć powziętego zamysłu: dzieło to było nad siły jednego, lubo wielkiego monarchy. Ale za Jagiełły, Polska przez czyny znamienite, świetne zyskała miejsce między Narodami. A kto nad dziejami téj epoki bacznie się zastanowi, zważy jak Naród polski szlachetnie zawsze postępował; przyznać musi, że miał uczonych, i z nauki korzystać umiał. Kiedy okropne powstawały rewolucje, gdy prześladowania za największą uważano zasługę w innych Narodach; w Polsce już jak największa panowała tolerancja, jeszcze za Kazimierza wielkiego zaprowadzona. Dowodem tego jest wolność, jaką ten monarcha udarował tak Żydów, jako téż Ormianów, co do zachowania praw i obrzędów, jakimi się na własnej ziemi rządzili. Król Jagiełło sam, ze świętą swoją małżonką, pracował około nawrócenia Litwy; a języka świadomy, przybrał na siebie obowiązek apostoła.

Jak wielką między Narodami mieli wówczas powagę Polacy, świadczy o tém zbór konstancki, na którym ważne stanowiono narady.

Władysław Warneński, na prośby tego zboru, oręż swój przeciw Turkom obrócił; a poświęcenie się Polaków byłoby równie korzystnym jak jest sławnym, gdyby Władysławowi dotrzymały były Narody słowa, w udzieleniu pomocy jaką przyobiecały. W czasie powszechnych w Europie zamieszek, spokojnie się zachować umieli Polacy. Hiszpanja i Francja były pod bronią lat kilkadziesiąt, — nie znała zaburzeń Polska. Przez tyle wieków wojnami chytrych Krzyżaków niepokojona, — a jednak swobody swoim stanom nadająca, widocznie pokazuje, że w niej nauki nie dla samej sławy uczonych, ale dla publicznego dobra kwitnęły.

Kazimierz wielki zakładając Akademię krakowską roku 1364. nadał jej dyploma, któremi jej fundusze porównał z sławniejszemi i dawniejszemi Uniwersytetami, a mianowicie padewskim. Biskupa krakowskiego, na zawsze jej kanclerzem ustanowił. A pod kanclerzami swymi: Maciejowskim, Padniewskim tudzież innymi, Akademia ta doszła do najwyższego doskonałości stopnia.

Jadwiga, po nieszczęsnym za Ludwika nauk zaniedbaniu, starała się wskrzesić je na nowo; i słodką swoją namową, skłonić umiała Jagiełłę, do podźwignienia ich światła. Za staraniem Jadwigi zostały podniesione i urządzone Akademii gmachy; a roku 1400. sam król w nowej, już

wykończonęj budowie, dzieło poprzednika swego potwierdził, w metrykę onęję z wszystkimi senatorami się wpisał; i zaczęły się dni sławy nauk Polski.

Akademja ta nie miała przecież dotąd teologicznego wydziału, nie mogła przeto w świetności wyrównać innym Uniwersytetom: gdy zaś obecnie wydział teologiczny dodany został, otrzymał pierwsze po teologach bonońskich miejsce, a ci za pierwszych, w swym zawodzie słynęli.

Do Akademii jagiellońskiej zbiegać się poczęło mnóstwo cudzoziemców. Tłómaczonym został publicznie Wirgiljusz, a to zaostrzało w Narodzie czysty smak w dziełach poezji. Powstało wielu męży wielkich nauką, i na ziemi naszej przebił się głos Grzegorza z Sanoka. W wieku, w którym moc rozumu, siłę oręża przewyższać zaczynała; Akademja krakowska mianą była za pierwszą: a wszyscy bez wyjątku biskupi, brani byli ze składu Akademji téj professorów. —

Duch ówczesnego wieku, rzucił się do narodowości: każdy z uczonych pragnął chwałę minionych wieków, do potomnej przekazywać pamięci. Dzieje ojczyste stały się prawie jedynym dla uczonych zawodem; w nim to próbowali wszyscy swych umysłowych zdolności. Pomijając wszystkich, a nawet i Radzisława Baszkę, Długosz zdaje nam się być dziejopisem najgodniejszym spo-

mnienia. Stanowi on epokę historii. Urodzony roku 1415. wychowany był przez Oleśnickiego, i niezadługo przyszedł do godności Nominata Arcybiskupa lwowskiego. Przepuszczony do spraw publicznych, wiele się przyczynił do sławy Narodu. Najważniejszą z zasług jego była, wychowanie synów Kazimierza, z których Zygmunt, stał się w swoim czasie ozdobą europejskich tronów. Długosz z wielu względów ma pierwszeństwo nawet nad następcami swymi Kromerem i Bielskim. — Maciej Miechowita był drugim po Długoszu kronikarzem: skrócił on jeno tego ostatniego, nic nowego nie dodawszy. — Grzegorza z Sanoka pisma nas nie doszły, tylko rys jego żywota przez Kalinacha skróślony. On pierwszy w Akademii krakowskiej Wirgiljusza wykladać począł. Uprzedził więcćj niż wiekiem filozofję Bakona. Trzymał się zdania Platona, że przede wszystkiem, poezją i wymową, umysł młodzieży uprawiać trzeba. Miał wesoly dowcip, którym wady innych karciał: niewdzięcznika naprzykład, przyrównał do morza, które ze wszystkich rzek przyjmując wody słodkie, mimo to zawsze jest słonem. Pod jego opieką udał się był Władysław na objęcie węgierskiego tronu.

Pomijając próżne dla poezji dziejów polskich karty, przejdziemy teraz nagłym rzutem, do zło-

tego Zygmunarów wieku; kędy już prawie wygasa u nas poezja, najżywym i nowym zajaśniała blaskiem, kędy kwiat narodowości bujnie się rozwinął, i uwieńczył skronia tych, co go wypielęgnowali: gdzie źródło, którego rosą skrapiano świetne kwiatu tego paki, w czystém i prawdziwie lackiem ukazało swe kryształy przezrocza. Była epoka w której kwiat ten już usychał, i tylko cudem, troskliwa piecza i narodowości zamilowanie, znowu go ożywiły! Dzisiejsi nasi piewce zdolali nadać mu martwemu, barwę i świeżość nigdy niezwiędłą, — jak Zygmunarowscy balsamiczne wonie wpajać w niego umieli.

Polska mieczem Chrobrego w swych granicach rozpostarta szeroko, — przez Kazimierza wielkiego upiększona i zbogacona, — a teraz za Zygmunarów oświecona przez tylu uczonych mężów; ujrzała się w szesnarym wieku, w południu swojej chwały. Zygmunt piérwszy, był nauk miłostnikiem, a szczęściem dla oświaty, znalazły się pod jego panowaniem umysły, którym na jeniuzsu nie zbywało.

Pewien uczony mówiac o dziejach szesnarego wieku, twierdzi, iż w epoce téj widzi wielkich monarchów: Karóla piątego, Franciszka piérwszego, i Zygmunta piérwszego; dodaje zarazem iż każdy z nich byłby zdolny władać całym światem, gdyby spólcześnie nie panowali.

Powaga Zygmunta starego, nadała jego Narodowi, niejako patriarchalną godność; a obce Ludy cisnęły się pod berło jego. Panowanie swoje tém najwięcej uświetnił, iż za niego w ojczystym języku pisać zaczęto; a nauki, które przedtém samych jeno mędrców zajmowały, zaczęły być dostępnemi dla wszystkich.

Wtedy to właśnie wszczęły się były walki o religje, w Europie dotąd nieznanne: obudziła się wszędzie czujność i działalność dowcipów. Kiedy Kolumb wynalazł nową ziemię, a Magielan świat wokoło objechał; — wtedy Kopernik, w Narodzie bez namiętności, bo niedzielącym powszechnych rozruchów, odkrył nowy system świata i odgadł planet biegi, jakie sam Bóg dla nich zakreślił, a człowiek dotąd nie zbadał. W Niemcach, Holandji i Francyi okropne toczono wojny; — a Polska Henrykowi na tron swój wyniesionemu, tolerancję kładła za warunek i pokojem się cieszyła. Oczy chciwiej nauk Polski na Italję się zwróciły, której talentami wykształcać ona zachciała swoje jeniuzsze. Ale stan polityczny tych dwóch Narodów, różnił się we wszystkiem: tamci ćwiczyli się w szkolnej wymowie, ci zaś potrzebowali do obrad wymowy mężkiej. Na wyborach włoskich zaprawiwszy smak swój Polacy, kształcić się poczęli w zawodzie potrzebnej sobie wymowy, i w tym najtrudniejszym

jój rodzaju. stali się wzorem dla swych nauczycieli. Włochy, nigdy nie byłyby przyszły do stopnia doskonałości, gdyby ich nie zachęciło do tego spółubieganie się, oraz wysoki szacunek i chojne nagrody, jakie uczeni tego Narodu w Polsce pozyskiwali.

Pomijając Skargę i Birkowskiego, którzy wyrzekając się Łaciny, powszechnie w owych wiekach używanój, ojczysty język piękną swą wymową kształcili; a głos ich w świątyni Pańskiój, łzy wyciskał lub gromił, i mógł być zrozumianym od wszystkich: mówić będziemy jeno o tych mężach, co nad wykształceniem polskiój poezji obok nich pracowali.

Reja z Nagłowic uważamy za pierwszego polskiego poetę. Pismami swemi uczynił on wielką dla nauk przysługę; są one dziś bardzo rzadkie, z tego względu, iż z ambon wyklinane były. Rej urodził się roku 1545., całe życie przepędził oddany literackim pracom. Nienawiść stronnictwa oskarżała go o rozpustne życie; ale Trzeciński spółczesny Rejowi, piszący o jego życiu, świadczy o Reja znamienitych cnotach. On był w kraju jedyny, którego wizerunek za życia jeszcze sztychowano: a powszechna spółczesnych opinja nazywała go mistrzem ojczystego języka. Polszczyzna jego, jest dla nas z tego względu ciekawszą od wszystkich innych pisarzy, iż on nie przejęty łacińskim językiem, mówił i pisał prawdziwie po Polsku. W nim widzimy sposób wy-

sławiania się, jedynie Polskiemu językowi właściwy, a gadatliwość jego wykazuje, jaki był duch czasu onego wieku, w potoczném życiu. Nie umiał on oceniać starożytnych poetów, przecież jednym zawsze tchnie duchem, — to jest chęcią uobyczenia swych ziomków. Myśli jego są piękne, szczerre, i prosto, że się tak wyrażę, z przyrody wyjęte: za przykład kilka z nich przytoczymy. —

Mówi on o doskonałym filozofie, iż nie w tém jego zaleta, że się nauczył wiele, lecz iż wiele nauczyć może. Mądrość człowieka, jest to ratusz, a nauki przychodzą pod jego sądy i rozkazy. — Rosądek jest to wódz, który ma wybierać — Nie jeden jedzie do obcych krajów jakby do zwierciadła, kędy tylko czupryny sobie poprawi.

Gdy nam mówić przychodzi o znamienitym poecie szesnastego wieku, Janie Kochanowskim, nieco obszerniej o nim niż o innych powiemy; a to jako o wskrześcy, a właściwiej twórcy ojczystej poezji i języka. Miłość ojczyzny oraz przykład Reja, tyle sprawiły, iż ten jeniałny człowiek, sam utworzył prawie polską poezję, stał się jój ojcem, i dotąd stoi na czele naszych, a w gronie najświetniejszych Europy poetów.

Jan Kochanowski, urodził się w Sycynie województwie sandomierskiém r. 1530. Jeden z nadziadów jego, Korwin, z dawnego rzymskiego ro-

du, tegoż znaku co później Huniad i Mateusz królowie węgierscy, przybył do Polski i osiadł w Mazowszu, kędy jego potomstwo bardzo się rozpleniło, a niektóre gałęzie wzniosły się znamienicie. Jedna atoli uboga i długo światu nieznana, osiadła w sandomierskiem, z którójto nasz czcigodny Jan pochodzi. Familja ta, usłużnością, przyjaźnią sąsiedzką, miłością braterską, troskliwością o poddanych, kochająca i kochana, zjednała sobie piękne „Kochanowskich“ imie. Poeta nasz zaraz w młodych latach, oddał się z wielką gorliwością naukom, a mianowicie łacinie. Spędziwszy czas niejaki w Niemczech, udał się potem do Paryża, gdzie lat kilka filozofii słuchał, oraz innych nauk: miał on przyjaźń z najpiérwszymi tego wieku poetami, a szczególniej z Bonsardem. Z Paryża do Włoch przejechał, w Padwie i Rzymie przemieszkiwał lat kilka.

Wiemy z historyi, że Kochanowski za powrotem swym do kraju, nie przyjmował wysokich, ofiarowanych sobie urzędów: nad cały ten blask przeniósł swój cichy Czarnolas. Osiadłszy na wsi przestraja naprzód na polską lutnię cały Psalterz Dawida, i oddaje wiernie, zwięzle, gładko, te wysoką, piękną, świętą, nieśmiertelną poezję króla proroka. Mikołaj Gomołka, muzyk ówczesny, układa pod te psalmy muzykę; a wnet po wszystkich pańskich świątyniach, rozlegają się w ojczystym języku

te natchnione hymny. Dziwi się Lud prosty, iż je rozumie, dziwią się uczeni, że w polskich rymach, zalety oryginału znachodzą. Gdy tak pierwsza udała mu się praca, ów zawołany łacinnik, zaczął upatrywać coraz więcej zalet i smaku w polskiej muzyce, i z wolna dbać przestał o europejską sławę. Dawniej, pisał same wesole fraszki, kwoli wesołym towarzyszom, lecz teraz spojrzął bliżej siebie, a głębiej w przyszłość, z rodzinnego i domowego wieńca, przeszedł do narodowego koła, i zapragnął chwały pierwszego polskiego narodowego poety. Wymawiali mu niektórzy to, że lubo po polsku pisał, wiele z greckich i łacińskich naśladował poetów; że do własnych, ojczystych utworów, raczej mitologicznych fikcyj, niż sławiańskich bożyszcz używał. Ale baczyć należy, iż w owych czasach, cała mądrość, w starożytnych pisarzach leżała. Już wprawdzie pisali Dante, Tass i Szekspir, ale mało uwielbiani, nawet nie wiele znanymi byli. Duchem owych czasów było uprzedzenie; ale wolnoż je potępiać, nam, którzy po upływie trzech wieków, tym jedynie przyznajemy rozum, wysoką edukację, a nawet jenjusz, którzy po francuzku umieją: a tam gdzie tylko są czary, duchy i gusła, wszędzie radzi widzimy poezję.

Mimo tych zarzutów przeciw Kochanowskiemu, są przecież pisma, które sam z siebie wydawał,

bez żadnego naśladownictwa. Znamienitszemi są: połowa jego Pieśni i Fraszek — Proporzec — Satyr — Wtargnienie Radziwiłła — Pamiętka Tenczyńskiemu — jako téż i wiele innych wierszy, a mianowicie Sobotki i Treny, które lubo nie miały wzoru, mogłyby przecież same jedne jego imie unieśmiertelnić. Był on poetą-obywatelem, w całym znaczeniu tego wyrazu: albowiem o każdej przygodzie kraju wiedział, każdy jego tryumf ośpiewał, każdą opłakał niedolę; o każdym nadużyciu i skutkach jego przestrzegał, nie szczędząc prawdy, samym nawet królom. Wstąpienie na tron Stefana Batorego, dzielność tego bohatera — króla — i wodza, rozkoszą obywatelską napawało serce Jana, a tą pomyślnością krajową, nie mógł się dosyć nasycić z przyjaciółmi swemi.

Żalobliwe treny na śmierć córki jego Urszuli, są tak proste, taką szczerotą tchnące, iż czytając je, zda się przed sobą widzieć, tego rozkwilonego ojca, a wielkiego poetę, i za każdym wierszem miliej nam jest żal jego podzielać. Elegje jego, w łacińskim pisane języku: nie są widać owocem uczuć równie szczerych, ale raczej maluje się w nich chęć popisywania się z dowcipem. Ma przecież w sobie nie równie więcej poetycznych myśli, niżeli Janicki, którego Elegje, są tylko wyrzekaniem zawsze. Kochanowski lubo umiał sobie przyswoić

ducha Elegij, przecież rzymskie Elegje są u niego zupełnie zmysłowe: zda się z nich, iż nie zdołałby czuć szczęścia innego nad to, jakie nadają dary fortuny i rozkoszy, które jednak rozdziela zawsze dłoń przesłoniona żalobą, i łzy wyciska, — wtedy nawet, kiedyby uszczęśliwić chciała. Co do ducha Narodowości, Kochanowski jest wszędzie wielbicielem rycerstwa swojego wieku. Pamiętniki jego żywota pokazują nam, iż miał stosunki z najznakomitszemi w kraju osobami, przestawał bowiem z Firlejem, Tenczyńskim, Radziwiłłem, Tarnowskim, i z innymi swego wieku mężami.

Zakończymy ten obraz Polaka — obywatela — narodowego poety, piękném Paprockiego zdaniem, które tenże, mówiąc o herbach rycerstwa polskiego, o Janie ogłosił: „Jan Kochanowski“ słowa są jego „z greckimi i łacińskimi poety, które on wiek stary za najprzedniejsze liczył, porównał; a w naszym polskim języku, przed nim nigdy, a po nim trudno o takiego, coby z nim porównać śmiał.“

Ciekawych, pięknej Kochanowskiego muzy, do jego Psalmów odsyłamy. W psalmie 104. O cudach stworzenia, i o Opatrzności Boga, przyswoił on sobie myśl wielką poety-proroka. — „Duszo, śpiewaj Panu pieśń!“ — tak psalm ten zaczyna, i tyle mu powabów, tyle szczytności nadać umiał, iż

w głosie jego poznać bożego piewcę. Następnie tak mówi o wszechmocności Boga:

„Kiedy rękę otworzysz, — wszyscy nasyceni,
 A kiedy twarz odwrócisz, — wszyscy zasmuceni.
 Jeżeli im ducha weźmiesz, w proch się wnet obróca,
 Jeżeli im ducha natchniesz, — na świat się zaś wróca.
 Wieczna jest Pańska chwala, a On z tak mądrego
 Nie przestaje się nigdy kochać czynu swego,
 Pan — który kiedy pójrzy, ziemia drży; Pan który
 Kiedy ręką gór dotknie, dymem pójda góry!“

W tym przekładzie, jaka moc, wzniosłość! — jak przekonywająco wykazana siła wyrażeń polskiego języka.

Piękny jest wiersz Kochanowskiego, malujący nędzę poetów; ale obiecuje im, że nagrodą prawdziwych talentów, będzie nieśmiertelna sława:

„Sobie śpiewam a Muzom, bo kto jest na ziemi,
 Coby serce ucieszyć chciał pieśniami mémi?
 Kto nie woli tymczasem zysku mieć na pieczy,
 Łapając grosza zewsząd? a podobno k'rzeczy.
 Bo z rymów co za korzyść prócz próżnego dźwięku?
 Ale kto ma pieniądze, ten ma wszystko w rękę.
 Jego władza, jego są prawa i urzędy,
 On gładki, on wymowny, on ma przodek wszędy.
 Nie dziw tedy że ludzie cisną się za złotem,
 A poeta, słuchaczów, próżen, gra za płotem,

Przeciwiając się świerzom które nad łąkami
 Ciepłe lato witają. głośnemi pieśniami.
 Jednak mam tę nadzieję, że przed się za lata,
 Nie będą moje czułe noce bez zapłaty;
 A co mi za żywota ujmie czas dzisiejszy,
 To po śmierci nagrodzi z lichwą czas późniejszy.
 I opatrzył to dawno syn pięknej Latony,
 Że moich kości popiół nie będzie wzgardzony.
 Przeto, jako was kolwiek gmin prosty szacuje
 Panny, którym lotnego konia zdroj smakuje,
 Ja jeden niech wam służę, a za cześć poczytam
 Sobie, że się dróg innych niż pospólstwo chwytam.“

Piotr Kochanowski, brat Jana, nie dostał w udziale jenuzu swego brata; i wczesnie się w tém postrzegł, gdyż bardzo mało oryginalnych napisawszy poezji, z całą się wylał pracą na przekładanie dzieł obcych. Jego to talentowi winni jesteśmy piękne tłumaczenie Jeruzolimy wyzwolonej, Torkwata Tassa, w którém, lubo nie własne pomysły, oddał z zadziwiającą łatwością i wdziękiem: śmieie rzec można, iż lubo tylko jako tłumacz, pięknie pisać umiał, godzien przecież imienia znamienitego poety. —

Andrzój, brat trzeci Kochanowskich, próbował także sił swoich, w poetycznym zawodzie, a lubo z najmniejszém powodzeniem, przyłożył się przecież do ugruntowania téj opinji, iż Kochanowskich

rodzina powołaną była, natchnieniem Kameny, do utwierdzenia i uświetnienia zawiązków narodowej polskiej poezji.

Jeszcze po Kochanowskich, kilku mniej zdanych wiérzopisów nastąpiło, jakimi są: Szymon Szymonowicz, Kochanowski Wespazjan, bitny żołnierz pod wodzą Jana trzeciego; Sarbiewski, łaciński poeta, uwieńczony w Rzymie. Ale pomimo ich pienia ciężka niemoc ogarniała Polaków umysły; tak, iż ani wielkiego Batorego na Ruś zagony, ani oręż Jana, który pod Wiedniem zatarł blask półksiężycy, ni piękne do naśladowania Kochanowskiego wzory, — nie zdołały wywołać talentu, któryby chwałę sarmackiego imienia na dźwięcznym piejąc bardonie, przekazał do późnej potomności. To odrętwienie i niepamięć na narodową muzę, coraz grubszą oponą przesłaniało ojczystej poezji jutrzeńkę; aż nareszcie pod Samsami, ziemie Lecha w ponurą ciemność, w najcięższą niemoc zapadły, tak umysłową jak i fizyczną. Nikczemny egoizm, lekceważenie narodowych pamiątek, język poświęcony jedynie oczyszczeniu się z domowych zbrodni, najazdy sąsiadów, wtenczas kiedy w około szarpano ziemie, krwią walecznych przodków zakupione; to są główne cechy charakteryzujące, wyrodnych téj epoki Polski synów. „Pełno zwad na sejmikach“ mówi

Brodziński „spraw po trybunałach, ale w pismach wszyscy się kochali“ — chcąc niejako zatrzyć ślady swego gnuśnego, letargicznego żywota, — iżby kiedyś syny, zbrodni ojców wstydzic się nie musieli.

Przyszła nareszcie kryzys, chwila przesilenia choroby Narodu, a dłoń obca ręką niby litości, podawała w swych lekach mordercze Polsce trucizny! Posiadł wtedy tron polski monarcha uczony i zalotny: otoczył się on uczonymi, poetami, — w ich gronie przebywać lubił, i często z nimi wylewał łzy bratnie, nad ojczyzny cierpieniem. Ale chwilowe tylko były te łzy zapału i tęsknego żalu, wśród którego sobie przypominał, iż blask swój okupować winien poświęceniem się dla wielbionej monarchini. Nie długo drżała jęj ręka, ostygło serce dla ulubieńca: skinęła — Stanisław August legł w petersburgskim grobie, a martwa Polska jeno w sprawiedliwych sercach mogiłę dla siebie znalazła; odmówiono jęj bowiem publicznego pogrzebu.

Ale Polska nie mogła ginąć nikiemną: będąc niegdyś waleczną, podbijającą, świetną, — bohatyrka ta, nie mogła legnąć bez chwały. Starość ją tylko znikczemniła sama, osłabiła namiętność; ale w chwili skonu, dawna jęj czerstwość wróciła; siły wyteżone może i gorączkowym paroksyzmem, dawny swój zapal, moc moralną i je-

niałość odzyskały. Tak słońce świetne u wschodu, rozgrzawszy żywioły promienni swemi, gromne z nich sprowadza burze, które blask jego mroczną przesłaniają oponą; a lubo niewidzialném się staje zaćmionemu światu, jednakiem zawsze światłem goreje: i przy dnia schyłku rozpedziwszy mgły grube, znów ukazuje promienne swe czoło, czoło krwawe i burzami znękanie: wtedy swym blaskiem nie razi już oczu, lecz niknąc z firmamentu, zostawia po sobie tęsknotę!

Wielu było piewców, co nad konającą Polską łzy wylewali: sam Stanisław August lubił się rozrzewniać ich żalem; a wtedy z duszą prawdziwie polską, chojnie nagradzał dworu swego Minstreli. Krasicki, Naruszewicz, Trembecki, Książnin, i najtkliwszy z nich Karpiński, — płakali nad gotową dla ojczyzny mogiłą, i z prawdziwie synowskiém oburzeniem, jój morderców gromili. Ale z tych wszystkich głosów, dwa się ozwały najrzewniej: Niemcewicza, i Woronicza. Ci dwaj bardowie, do losów Polski niejako przykuci, za każdym konwulsyjnym jój drgnieniem, żal za matką, we wdzięcznym wyrażali rymie. O nich obudwu rzecz można, co książę Adam Czartoryjski, o Woroniczu samym, powiedział: „Był on dziwnie miotany, a wszystkie stanowcze burze, odbijały się w jego

tkliwej duszy, jak gdyby bijące gromy, wyłącznie w niego trafiały.“ —

Kiedy ojczyźnie naszój trumny przymierzono, a uśmiechano się, jak jej do kroju przypada, i że na jej grobie będzie wygodniej; najrzewniejsze były dwóch poetów pienia. Myśl ich sięgała daleko, w jakąś uroczą krainę, kędy już jarzmo nie gniecie, a kędy swobodnie człowiek, jakby przyrody jedynak, zasiewa kwiaty nadziei. I tęskna Muza stała się jedyną geniuszu polskiego oblubienicą.

Młode pokolenie na jakąś żalną nótę nastroiło swe lutnie; rozpacz wytrawiła w sercu uczucia nadziei pociech i rozkoszy; jedna dręcząca pozostawała w niem boleść — żal po stracie ojczyzny.

Gdybyś zapytał tych nieszczęścia dzieci, czemu tak przerażającymi są ich pienia? — odpowiedzą ci oni z sardonicznym uśmiechem, tęsknym Malczewskiego wierszem:

„A kiedy się rozśmieję — to jak za pokutę;
A kiedy śpiewać będę — to na smutną nótę!“

Tu rozjaśnić wypada, czemu poezja polska, z początkiem dziewiętnastego wieku, przerodziła się na jenią wprawdzie, ale fantastyczną, i czemu dla serc czułych stał się najmiłszym ten nowo nadany jej kierunek.

Zastanawiając się nad wiekiem Zygmunta, widzimy, że ówczesna poezja, swój smak zaprawiała na starożytnych wzorach łacińskich i greckich, — u tamtych zaś poezja była zupełnie zmysłową. My, — z ziemi i nazwiska odarci, tęskniąc za przeszłością, a rozpacz samę widząc w nadziei, obraliśmy sobie nową, tak zwaną romantyczną, której głos z serca naszego najwierniej uczucia wyjmował i czarodziejską tworzył z niemi harmonję. Poezja starożytnych, była poezją posiadania, mówi A. W. Szlegel, — i w istocie. Uśmiechając się przyrodą otoczeni, mając czerstwe siły na wylanie się rozkoszy powabom, całą życia przyjemność, w zaspokojeniu umysłowych potrzeb upatrywali. Poezja nowożytna, — nasza poezja, jest poezją pożądania, zdanie tegoż Szlegla: nie tak bowiem ma się z nami, którzy od rzeczy zmysłowych oderwani, nie śmiąc zwrócić oczu na ciało skrępowane więzami niewoli, do nadziei się przyklejamy; a duch nasz wolny od ziemskich ciała nałogów, żyje tylko w eterowej strefie, przestaje z samemi jeniuszami; a wielkość z cudownością staje się dla niego tak konieczną potrzebą, jak dla starożytnych były potrzeby pokarmu i napoju.

Poezję posiadania, a poezję pożądania, — starożytną i nowożytną, — czyli co na jedno wycho-

dzi, poezję klasyczną a romantyczną, Szyller odróżniając i wykazując w nich charakterystyczne cechy, tak je rozdzielił: — Poezję starożytną nazwał poezją Szczeroty (naïve) a poezję Romantyczną, poezją Uczucia (sentiment) — Te nazwania są najwłaściwsze, najlogiczniejsze; a zgłębiwszy je należycie, przyznać musimy, iż niepodobna lepszych nadać. — Gdyż, powołując się jeszcze do zdania Szlegla, — tamta stoi mocno na ziemi obecności, — ta, kołysa się między wspomnieniami, pamiętkami, i przeczuciem. — Homer nie lęka się obrazić skromności, opisując silne części ciała swoich bohaterów, nadając im moc, oraz upodobanie do jadła i napoju; — dzisiejszy poeta przesłania tę zmysłowość, a opisując wielkiego męża, bierze tylko umysłową jego stronę, wyraża jego talent, rozsądek i uczucia spaniałego lub tkliwego serca.

Nie ma potrzeby tu się rozwodzić, jak wysoko dobiegły Polskie ojencze w rodzaju tej nowój poezji. Oprócz trzech poematów: Grażyny, Złotku Kaniowskiego, i Marji, które słusznie Maurycy Mochnacki prawdziwie narodowými poematami nazywa; wiele mamy utworów innych, w których znachodzić można znamienite talenta. Nie będziemy się tu trudzić nad ich rozbiorem; są one aż nadto znanými. Jak święte artykuły wiary, jak psalmy natchnionych duchem bożym proroków, zyskują

one cześć w ustach naszych, i zostaną na zawsze, dla każdego Polaka, drogim, — przy sercu noszonym zabytkiem! Powtarzając pienia naszych bardów, w głosie naszym, podajmy potomności nie-skażone cienie, drogiej naszej matki, — ojczyzny.

Walter-Skott napisał: „Poezja romantyczna ma mi młodocianą fantazję czarownym urokiem, póki tkliwsze rozniecone uczucia w sercu, nie zażądają łagodniejszej i rzewniejszej poezji.“ —

A chwila tego przerodzenia się żądź i zapalów, przyszła niespodzianie. Kiedy prawdziwe talenta tułały się, po niezgłębioném morzu fantazji, targając swe zdolności, na przestawianiu z uludnemi mary; z pośrodku ich ozwał się głos czystej, rzewnej poezji, a jenuz jej w bczój szacie; z wieńcem zbawienia na skroni, zanócił pie-nię — oswobodzenia Ludzkości.

I wtedy każdy już wiedział, że celem pożą-dań człowieka, winno być braterskie szczęście, a piennem jego — módlą ku Bogu.

Duchy Malczewskich, Mickiewiczów, Goszczyń-skich, — piewców znamienitych, ale obłąkanych natłokiem myśli wielkich, lecz jeszcze nie wywie-dzionych z zamętu; zwróciły swe palające źrenice, oschłe boleścią usta, ku majowej tęczy, jaką Bóg ukazał na Ludzkości niebie, i błogą zwiastował dla Duchów ochłodę.

BIBLIOTEKA

Wyższej Szkoły Politt.-Wych.

Wnet cały Ród ludzki upadnie na twarze przed jedynym swym Panem — Bogiem; a wyrzekając się fałszywych bogów i czi Baala, zanóci z Chrystusem i jego Serafy: „Święty! Pan Bóg zastępów, pełne są niebo i ziemia, chwały Jego! I świat ujrzy jedyne dla siebie szczęście — miłość bożą, jedyną poezję — modłę, jedyny sposób zbawienia — Ludzkość podźwignoną.

Złote wieki, o jakich dotąd piewcy marzyli jeno, zaczynają już rokować niemylną nadzieję swego urzeczywistnienia. O, szczęśna polska ziemi! — na twój to niwie, przesiąkłej krwią i łzami, zaszczyił Pan ten krzew nowy — oswobodzenia Ludzkości! Bog, ciebie natknął tém pieniem, jakie dziś zanócili wybrani twoi synowie. Kiedy więc już wpłyniesz w Ludzkości morze, zawsze na twojém czole, jaśnieć będzie chwały jutruzenka, jaką Bóg nacechował Wybranych swoich głowy.

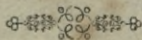
Dzieje narodu polskiego uważać należy za skończone: na ostatnich ich kartach wpisaćby tylko należało imiona tych, co wylewając krew szlachetną, przecież jój ceną, wolności dokupić się nie zdołali. Historia Grecji i Rzymu zapisana jest już całkowicie w Wieczności księgę: tak samo się ma i z historją lackiego plemienia — ona jest dziełem skończoném.

My pogrobowe, od dziedzin swych przodków odsądzone syny, żyjemy nie własnym żywotem;

prosimy Boga naszych naddziadów, ale on nas nie rozumie, błagany przez nas cudzym językiem. Rozpierzchły się opiekuńcze Duchy Polski bohaterów, bo rozorano mogiłę, poniszczono same ich wielkości pamiątki. Kędy spoczywał szczerbiec Chrobrego, kajdany Szujskich, Jana trzeciego zdobywcy — chorągiew proroka wielkiego, i baszów buńczuki; zatarto nawet bytu ich ślady, a w ich miejscu porozwieszano straszące nas godła.

Ale narodu polskiego dzieje, przejdą do późnej potomności; starajmy się przeto, spółziomkowie moi! iżby chwała, jakiej nam w obliczu świata nie odmówiono, nie gasnęła jak czcza mara lub uludne zjawisko. Opiewajmy w natchnionym rymie dzieła walecznych spółbraci; a lubo nie wszyscy sił równych, pracujmy przecież spółnie około Narodowych pomników budowy.

A gdy na świata starego zwaliskach Ludzkość zasiędzie w szacie godowej, by na cześć swoich obrońców dziękczynne zanócić himny; oby te pomniki stanęły zasług naszych oznaką, i niechaj będzie nam zaszczytném przyrodne nasze uczucie! Kiedy przyszłe pokolenia zdobić będą wieńcami Wybranych swoich skronia, — niech wtedy Polska z syny swojemi, po pierwszą przyjdzie nagrodę.—



l. inw. 135

BIBLIOTEKA

Wyższe! Szkoły Politt. - Wych.



P

2